Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron.

REPUBLIKA

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 14 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY | № 131

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, PIOTRKOWSKA 49. GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI 6—7 POPOŁUDNIU | WYDANIE PORANNE. | TELEFONY REDAKCJI: 27-24, 36-43, 36-44. TELEFON ADMINISTRACJI 22-14.

Zamach na prochownię w Łodzi?

Wartownik położył trupem nieznanego mężczyznę, który przekroczył terytorjum wojskowych magazynów amunicyjnych przy ul. Pomorskiej.

Nazwiska zabitego dotychczas nie ustalono.

Przy wylocie ulicy Pomorskiej mieszczą się składy artyleryjskie amunicji DOK 4.

Teren ten otoczony jest drutem kolczastym, a dookoła niego krążą liczne patrole wojskowe.

Przed ogrodzonym terenem umieszczone są na słupach olbrzymie tablice ostrzegawcze z napisami: „Przejście i przejazd surowo wzbronione" — „życiu grozi niebezpieczeństwo".

Wczoraj około godz. 2,45 żołnierz pełniący wartę przy jednym z magazynów zauważył jakiegoś podejrzanego osobnika który podszedł do tablicy z napisami i rozejrzawszy się wokoło począł się skradać wzdłuż ogrodzenia.

Widząc to wartownik wezwał go do zatrzymania się lecz wywarło to wprost przeciwny skutek, gdyż osobnik ów począł uciekać.

Gdy po trzykrotnem okrzyku „stój" uciekający nie zatrzymał się wartownik strzelił w powietrze i krzyknął „Padnij"

Wówczas dopiero uciekający zastosował się do rozkazu, padł na ziemię, lecz w dalszym ciągu starał się zbiec, czołgając po ziemi.

Drugi wystrzał w powietrze nie dał żadnych wyników wobec czego wartownik zgodnie z instrukcjami strzelił do uciekającego.

Strzał był celny, gdyż czołgający się znieruchomiał i padł na wznak.

Na odgłos strzałów przybiegła warta która stwierdziła zgon nieznanego osobnika, przy którym nie znaleziono żadnych dokumentów, ani przedmiotów.

Po kilku minutach na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele władz sądowych i policyjno - politycznych.

Śledztwo w toku.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

Urzędowa agencja P. A. T. nadesłała nam następujący komunikat:

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych jakiś nieznany osobnik zbliżył się do terytorjum, zajętego przez magazyny amunicyjne wojskowe przy ulicy Pomorskiej.

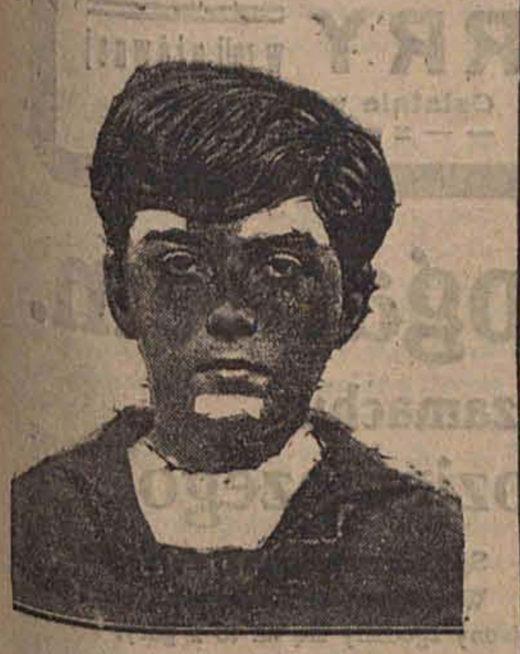
Pełniący służbę wartowniczą szeregowiec wykonywując swoją powinność wezwał nieznajomego do zatrzymania się i oddalenia, nieznajomy jednak, nie zwracając uwagi na polecenie wartowni ka wszedł poza tablice ostrzegawcze na terytorjum magazynów.

Wartownik raz jeszcze wezwał go do zatrzymania się, grożąc użyciem broni. Wówczas nieznajomy począł uciekać w kierunku, w którym osobom niepowołanym chodzić nie wolno. Żołnierz stosując się do otrzymanych instrukcji strzelił za uciekającym z odległości ok. 200 kroków i zabił go na miejscu.

Przy zabitym nie znaleziono żadnych papierów ani legitymacji, z których można by ustalić jego nazwisko.

Wypadek ten winien być przestrogą dla szerokiej publiczności, która w wielu wypadkach niechętnie tylko stosuje się do wskazówek i zakazów, umieszczonych na tablicach w pobliżu wojskowych zakładów amunicyjnych i niejednokrotnie zbywa niestosownymi uwagami bezpośrednie ostrzeżenia i rozkazy pełniących służbę wartowniczą żołnierzy.

Wartownicy przy objektach wojskowych muszą ściśle stosować się do instrukcji, która bezwzględnie nakazuje u życie broni palnej, jeśli niepowołana osoba, mimo ostrzeżenia zbliża się do znaków ostrzegawczych lub usiłuje przekroczyć zagrodzone terytorjum.



Najmłodszy pretendent do tronu: Otto Habsburg, syn b. cesarza Austro-Węgier. Jak doniosła wczorajsza „Republika" monarchiści polscy zaliczają młodego Ottona w poczet kandydatów do „tronu" polskiego.

Zamach na zdobycze robotników.

P. P. S., N. P. R.; „Wyzwolenie" przeciwko 10-godzinnemu dniu pracy.

Warsz. kor. „Republiki" telefonuje:

Do Sejmu wpłynął wniosek nagły klubów PPS., Wyzwolenia i N. P. R. w sprawie rozporządzenia ministra pracy zezwalającego na przedłużenie czasu pracy w hutnictwie na Górnym Śląsku do 10 godzin dziennie.

Wnioskodawcy uważają to rozporządzenie za pierwszy wyłom w podstawowych zdobyczach robotniczych po wojnie i domagają się, aby rząd natychmiast to rozporządzenie cofnął, podkreślając, że nie idzie ono po linji stosunków gospodarczych, a jedynie po linji korzyści przedsiębiorców, którzy działają na rękę kapitałowi międzynarodowemu.

Awanturnik nie może być posłem.

Pos. Kochanowicz, znany z pijackich burd na dworcu warszawskim, złożył mandat.

Warsz. kor. „Republiki" telefonuje:

Poseł Kochanowicz (białorusin), który wsławił się przed kilku dniami burdą na dworcu w Warszawie, złożył mandat poselski.

Poseł ten aczkolwiek nie należy do klubu białoruskiego, zrezygnował pod naciskiem tego klubu.

Na jego miejsce wchodzi do Sejmu p. Sobolewski (białorusin), z zawodu agronom.

Znów spaliła się wieś kresowa.

Przyczyny znów nie ustalono.

Warsz. kor. „Republiki" telefonuje:

Przedwczoraj w powiecie baranowickim, województwa nowogródskiego spłonęła wieś Podlesie składająca się z 40 chat.

Bardzo wiele żywego inwentarza padło ofiarą płomieni.

Przyczyna pożaru nie została (jak zwykle) ustalona

Painlevé i Lloyd George nie przybyli do Równego,

na proces przeciwko posłom ukraińskim,

ale zato nadesłali, jak i wielu innych zachodnioeuropejskich mężów stanu, słowa spółczucia i obietnice obrony.

Warsz. kor. „Republiki" telefonuje.

Posłowie ukraińscy, skazani w procesie w Równem, a zwolnieni za kaucją, przybyli do Warszawy i wzięli udział w naradach poselskich klubu ukraińskiego.

Poseł Wasyńczuk otrzymał list od premjera Francji p. Painlevego, w którym autor pisze, iż spełniane przez niego obecnie funkcje stają mu na przeszkodzie do interwencji posłów ukraińskich.

Przy okazji premjer Francji zasyła tym posłom wyrazy głębokiego spółczucia.

Członek parlamentu angielskiego pułkownik Kenworthy nadesłał posłowi Wasyńczukowi list, w którym pisze, że do Równego nie mógł przybyć, gdyż zapóźno otrzymał zawiadomienie o procesie, jednak spółczuje posłowi i wniesie w izbie gmin interpelację w sprawie położenia ukraińców w Polsce.

Pozatem na ręce posła Wasyńczuka nadeszły kondolencyjne depesze i listy od Hendersona, Clynesa, Lloyd Georgea hr. Bernsdorfa oraz wielu innych.

Rząd polski bez wątpienia zareaguje w odpowiedni sposób na propagandę posłów ukraińskich, którzy zaszkodzili nam poważnie na terenie międzynarodowym.

Samobójstwo Sawinkowa.

Trzymany w więzieniu sowieckiem, straciwszy nadzieję na rewizję procesu, skoczył z 5-go piętra i poniósł śmierć na miejscu.

Moskwa, 13 maja.

Rosta donosi, że Borys Sawinkow popełnił samobójstwo, dowiedziawszy się od zarządu więziennego, że nie może liczyć na rewizję swego procesu.

Sawinkow rzucił się z piątego piętra i poniósł śmierć na miejscu.

W pozostawionych listach pisze on, że wobec braku zaufania do niego władz sowieckich, co uniemożliwia mu pracę, musiał wybrać śmierć.

Jak wiadomo, Sawinkow znany socjal rewolucjonista rosyjski, po zwycięstwie bolszewików w Rosji znalazł się na emigracji i prowadził między innemi i w Polsce — akcję przeciwko Sowietom.

Wielką sensację stanowiła w swoim czasie jego zmiana frontu i dobrowolne oddanie się w ręce bolszewików, oraz sąd nad nim, który wywołał tyle głośnych komentarzy w prasie europejskiej szczególnie zaś wśród emigracji rosyjskiej.

Z innych źródeł dowiadujemy się, że Sawinkow, trzymany przez bolszewików w więzieniu moskiewskiem, wielokrotnie nalegał o szybsze rozstrzygnięcie jego sprawy i żądań, a gdy mu odmówiono, postanowił tortury swoje zakończyć śmiercią. Karzystając z okazji wyprowadzenia go na kurytarz więzienny, Sawinkow rzucił się z okna 5-go piętra i poniósł śmierć na miejscu.

Narzędzia zbrodni pod Starogardem.

Śledztwo wykryło cały szereg nazwisk sprawców zamachu.

Korzystny dla Polski wyrok trybunału rozjemczego.

Gdańsk, 13 maja.

Ślady zbrodniarzy, którzy dokonali zamachu na pociąg pod Starogardem stają się coraz wyraźniejsze. Na pierwszym planie znajdują się teraz dwa nazwiska: optanta niemieckiego Feliksa Schumachera, oraz Alojzego Michalskiego. Oni to, prawdopodobnie, byli narzędziami, których użyto do zamachu, mającego służyć prasie berlińskiej do znanej akcji politycznej przeciw „korytarzowi pomorskiemu“.

Schumacher mieszkał na polskim Pomorzu, w Czarnym Lesie, ostatnio bawił w Gdańsku. Był przemytkniiem i jako doświadczony w przemykaniu się przez granicę był dobrym materjałem na „męża zaufania“ dla tych, którym zamach był potrzebny. Według wszelkich danych on to był owym tajemniczym osobnikiem, którego widziano po zamachu, jak uciekał dostarczonym sobie samochodem w stronę Gdańska. Samochód pędził z ogromną szybkością.

Nazwisko Alojzego Michalskiego dostarcza również ważnych punktów zaczepienia. Przynależność jego państwowa jest polska, był on również wiele razy karany za włamanie, kradzieże i t. d. Ostatnio przebywał na Pomorzu. Razem z niejakim Kuschelem, który obecnie znajduje sie w więzieniu gdańskim, Michalski uciekł z więzienia w Miastku (Bummelsburg). Michalski i Kuschel uciekli z tego więzienia, pobiwszy dozorcę więziennego, tak, że ten w kilka dni zmarł skutkiem otrzymanych ran. Michalski wraz z Kuschelem udał się przez granicę polską na Pomorze. Michalski przez cały czas ich podróży i pobytu razem z nim nieustannie namawiał go do wykonania zamachu na pociąg w „korytarzu“ i wskazywał na pociąg idący o północy, ten który właśnie został wykolejony, uważając, że najlepsze miejsce napadu byłoby między Starogardem a Staworzynem. Michalski proponował Kuschelowi wykonanie tego zamachu przez rozśrubowanie szyn. Gdy pociąg się wykoleił wówczas oni wypadną z lasu i niby ratując podróżnych będą ich ograbiać. Plan ten rozwijał Michalski przeprawiając się ze świadkiem przez poszczególne wioski Pomorza. W jednej z wiosek Michalski zanocował u pewnej wdowy, a następnie wszedł do domu Schumachera, któremu również proponował wykolejenie pociągu. Kuschel twierdzi, że zamachu na pociąg dokonał Michalski i Schumacher, ale pomagał im w tem „ktoś potężniejszy“ kto dostarczył im samochodu.

W zamachu pod Starogardem pojawia się ustawicznie, acz w sposób jeszcze niecałkiem sprecyzowany, nazwisko niejakiego Franka Kleina. Jest on członkiem policji gdańskiej „Schupo“ i uczęszcza teraz do szkoły policyjnej. Przez jakiś czas pracował w warsztatach kolejowych dyrekcji gdańskiej, został stamtąd wydalony i przeszedł do policji gdańskiej. Miał on pod swoim nadzorem — jak słychać — lewar i pewne inne przedmioty, które znaleziono w lesie koło miejsca zamachu. Lewar ten — według niejasno jeszcze brzmiących wiadomości został wypożyczony, potem zwrócony Kleinowi, wreszcie rzekomo ukradziony.

Tor był w porządku.

Warszawa, 13 maja.

Dnia 13 bm. polsko - niemiecki trybunał rozjemczy w Gdańsku ogłosił wyrok w sprawie katastrofy kolejowej pod Starogardem.

Wyrok jest naogół korzystny dla Polski.

Stwierdza on, że linja nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla ruchu. ..

Sąd odrzucił żądania niemieckie.

Wyrok jest bezapelacyjny, gdyż obie strony zgodziły się na to z góry.

Dalsze insynuacje pod adresem Polski.

Polska Agencja Telegraficzna.

Warszawa, 13 maja.

W związku z obradami polsko - niemieckiego trybunału rozjemczego w Gdańsku, „Danziger Allgemeine Zeitung“ zamieszcza szereg insynuacji pod adresem Polski, twierdząc m. in. jakoby w ostatnich dniach usilnie usuwano na tranzytowych linjach kolejowych wszystko to, co mogłoby wykazać niedbalstwo z naszej strony, jak np. zniszczone podkłady, które wymieniano, jakoby w nocy dla zniknięcia niewygodnego świadectwa, — na nowe.

W jakim stopniu insynuacje te kwalifikować należy jako świadome i tendencyjne, o tem przekonali się naocznie członkowie trybunału przy oględzinach na miejscu.

Dni min. Thugutta policzone.

Nie może sobie dać rady z wiceministrem Smólskim.

Warsz. kor. „Republiki“ telefonuje:

W związku z pogłoskami o nacisku, jaki wywiera klubik pracy na swego leadera p. Thugutta, aby wystąpił z rządu, członkowie tego ugrupowania stwierdzili oficjalnie, że klub sprawą tą zajmował się, natomiast nieoficjalnie oświadczyli, że ustąpienie p. Thugutta jest kwestją bardzo niedalekiej przyszłości.

Bardzo znamiennem jest fakt, że na ostatnim posiedzeniu sekcji kresowej zaznaczyły się zasadnicze różnice zdań pomiędzy p. Thuguttem i wiceministrem Smólskim, bowiem ten ostatni kategorycznie przeciwstawia się wszystkim demokratycznym próbom rozwiązania sprawy mniejszości.

Podobno p. Thugutt ma po swojej stronie również pp. Stanisława Grabskiego i Ratajskiego.

Wobec tego nie jest wykluczone, że wiceminister Smólski będzie miał w rządzie bardzo trudną sytuację.

P. Zimmerman przyjeżdża do Warszawy.

Komisarz finansowy Ligi Narodów w Wiedniu chce się uczyć u p. Grabskiego.

Warsz. koresp. „Republiki“ telef.:

W niedzielę popołudniu przybywa do Warszawy komisarz finansowy Ligi narodów w Wiedniu p. Zimmermann, który przyjeżdża specjalnie po to, aby u prezesa rady ministrów poinformować się w jaki sposób premjer nasz przeprowadził tak szybko i skutecznie sanację skarbu.

P. Grabski obrzydza nam zagranicę.

Nowe represje przeciwko ubiegającym się o paszport.

Warsz. koresp. „Republiki“ telef.:

Minister spraw wewnętrznych wysłał do wszystkich wojewodów okólnik, w którym poleca ściśle kontrolowanie danych, przedstawianych przez osoby ubiegające się o paszport zagraniczny.

Oznacza ta jeszcze większe zakręcenie śruby represyjnej zgodnie zresztą z wolą premjera Grabskiego, który w swoim czasie oświadczył w sejmie, że będzie dążył do zniechęcenia obywateli do wyjazdu zagranicę.

Fałszerstwa dolarów nie ustają.

B. funkcjonarjusz policji przerabiał banknoty dolarowe na setki.

Warsz. kor. „Republiki“ telefonuje:

Wczoraj do kantoru bankierskiego firmy Wacław Klepczyński i S-ka przy ul. Marszałkowskiej nr. 108 zgłosił się jakiś młody mężczyzna i przedłożył kasjerowi do wymiany na złote banknot 100 dolarowy. Kasjer wprawnym okiem przyjrzawszy się banknotowi stwierdził, iż jest on bardzo misternie przerobiony z banknotu jednodolarowego.

Wobec tego odkrycia kasjer oświadczył przybyłemu, że banknot zatrzymuje, a jednocześnie zawiadomił o fakcie komisarjat 10-ty policji skąd niebawem przybyli funkcjonarjusze i właściciela banknotu wraz z jego towarzyszem aresztowali.

W komisarjacie okazało się, że przekładającym przerobiony banknot jest niejaki Władysław Pięta — student uniwersytetu warszawskiego.

Badany od kogo otrzymał ową przerobioną studolarówkę — Pięta oświadczył, iż dostał ją od niejakiej Jadwigi Ryper ekspedjentki, firmy „Tłusty“ zamieszkałej w hotelu „Sport“.

Natychmiast zarządzono dalsze dochodzenie, przyczem Ryperową również zatrzymano.

Ta z kolei badania w przedmiocie baknotu oświadczyła, że otrzymała go od niejakiego Jasińskiego, b. funkcjonarjusza policji politycznej.

Gdy w myśl wyjaśnień Ryperowej poczęto szukać Jasińskiego — ustalono, że właśnie w przeddzień został on aresztowany i pozostaje w więzieniu.

Wobec tych okoliczności zarówno student Pięta jak i Ryperowa zostali puszczeni na wolność.

Sprawa o tyle stała się ciekawa, że Jasiński, który aresztowany został podobno w związku z wykroczeniami, jakich jakoby dopuścił się podczas toczenia się głośnej sprawy hr. Tolla i innych — będzie obecnie miał jeszcze jedną sprawę o puszczenie w obieg przerobionych banknotów dolarowych.

Będziemy drukować na papierze zagranicznym.

P. Grabski zniósł cło na papier rotacyjny.

Warsz. kor. „Republiki“ telefonuje:

P. Grabski zgodził się na zniesienie cła od papieru rotacyjnego na czas trwania strejku w papierni w Myszkowie.

Ponieważ papiernia ta dostarcza papieru dla prasy, istniała uzasadniona obawa, że lada dzień pisma mogłyby się znaleźć w trudnej sytuacji.

Nr. 131. **REPUBLIKA** 14 maja 1925

Ojcowie i dzieci.

Straszny wypadek wileński jest tą przysłowiową błyskawicą, która nagłem a przeraźliwem światłem roświetliła mroki okropnej przepaści, jaka rozwarła się w Polsce między dziećmi, a nawet może pomiędzy całem naszem młodem pokoleniem, a ich ojcami.

Sprawa to zbyt wielka, zbyt doniosła, zarówno dla teraźniejszości jak i dla najbliższej przyszłości, aby ją mogło załatwić czy rozwiązać jednorazowe choćby najściślejsze „dochodzenie" w sprawie tego wypadku. Dochodzenia winny pójść swcją drogą niezależnie jednak od nich rozpocząć się musi w społeczeństwie dążenie do uświadomienia sobie istoty tego zjawiska i jego przyczyn.

Przyczyny, te tkwią bardzo głęboko, a znajdują się one zarówno po stronie młodzieży jak po stronie szkoły i wogóle starszych. Przyczyny tych przyczyn przeważnie są objektywnej natury — to znaczy — nie zawinione przez żadną ze stojących tu naprzeciw siebie „stron", związane zaś są one niewątpliwie z wojną i wytworzonemi przez nią stosunkami.

Oto z jednej strony wojna i stosunki powojenne spowodowały poprostu zdziczenie młodzieży. Ludzie starsi, ludzie dojrzali nawet porwani bezpośrednio w wir wojenny, nie ulegli do tego stopnia trującemu oddziaływaniu wojny. Nieodłączne od działań wojennych barbarzyństwo, lekceważenie życia ludzkiego, zobojętnienie na widok cierpień, zgonu trupów, krwawych rzezi, widoku zniszczenia — wszystko to jednak przeszło po psychice starszego pokolenia jako straszliwa, przykra lecz przemijająca zmora. Miało ono bowiem tę fundamentalną podstawę, że dzieciństwo ich i młodzieńcze lata nie były zatrute jadem wojny. Działała więc w nich pewnego rodzaju odporność na jad wojny, zarówno moralna, jak nawet może poprostu fizyczna, — wstręt i obrzydzenie. Czynili wszystko co im ich rola wojenna kazała ale gdy minęła potrzeba i minęła konieczność, otrząsnęli się z tego jak ze złego snu — albowiem tkwił już w nich immanentnie i nieświadomie ideał pokoju, a choćby nawet tylko — spokoju.

Inaczej zupełnie było z młodszem pokoleniem, które wojna zastała dziećmi lub młodzieńcami.

Dzieci od pierwszych lat życia zaczęły słuchać, jako o rzeczach zwykłych — o mordach, rzeziach, trupach, wybuchach, zabitych, rannych, o strzałach, o działaniu śmiercionośnych narzędzi i ich doskonałości, która polegała na możliwie największej morderczości — i w tem wzrastały.

Młodzieńców zaś, wiadomo, bezpośrednio porwał wir wojenny.

„Im dalej w las, tem więcej drzew". — im dłużej trwała wojna, tem młodsi stawali do walki.

Przecież wiemy, że podczas naszych ostatnich działań wojennych, a zresztą nietylko u nas 16-letni młodzieńcy i 14 letni i 12-letnie nawet dzieci brały w starciach bezpośredni fizyczny udział. To nie mogło pozostać bez śladu. Na wrażliwą duszę dziecięcia, czy młodzieńczą, te elementy krwawe i barbarzyńskie, jakie niesie ze sobą wojna, oddziałać musiały w sposób, kształtujący jej uczucia może już na życie całe.

Oczywiście, że wszystko, to, o czem tutaj mówimy, jest rzeczą znaną. Niebezpieczeństwo tkwi w tem, że tego oddziaływania dotąd nie spostrzeżono w całej rozciągłości i **nie doceniono ze strony starszego pokolenia, nie rozpoczęto też przeciwdziałania.**

Dzieci i młodzież, na duszach których wojna odcisnęła swą krwawą i złowroga pieczęć, pozostawione zostały same sobie.

Pokolenie starsze **nie miało czasu,** żeby się niemi zająć. Pochłonięci powojennemi troskami materjalnemi, odbudową zniszczonych dóbr, nieraz poprostu kwestją wyżywienia siebie i rodziny „ojcowie" powojenni prawie że zupełnie zapomnieli o duszach swoich dzieci.

A szkoła? Tu właściwie przychodzi moment jej ingerencji. W tych czasach przełomowych, kiedy rodzice mniej niż zwykle zajmować się mogli kształtowaniem dusz swych dzieci — z tem większą intensywnością powinna się tem była zająć szkoła. Powinna, była ale niestety tego nie zrobiła. Szkolnictwo nasze, tak samo jako wszystkie inne dziedziny życia społecznego, musiały się przedewszystkiem odbudowywać i rozbudowywać materjalnie. Tu byłaby więc część jego usprawiedliwienia. Ale tylko część. Ta druga bowiem część, która mogła być przez szkołę zrobiona, zrobiona nie została.

Szkoła nie zajęła się czynnie zwalczaniem wszechstronnej demoralizacji (nie mówimy tu oczywiście o zwykle obejmowanej tem pojęciem demoralizacji zmysłowej), jaką **zasiała w duszach młodzieży wojna. Wojna ta bowiem zasiała spustoszenie najbardziej ogólne, nie zostawiając w duszach młodzieży żadnych pozytywnych ideałów, dając jej tylko ideały negatywne — walki, bezwzględności, zaborczości, okrucieństwa.**

Praktyczny cynizm, rozwiązłość w słowach, czynach i myślach, nienawiść do każdego i do wszystkiego, co **odmienne,** pogarda dla wszelkich uczuć „miękkich" lub wzniosłych — oto czem nasyciły dusze młodzieży wojna, powojenna walka o byt, ideologja paskarstwa, rozpanoszenie się egoizmu, powojenna literatura i powojenna publicystyka.

A teraz powiedzmy sobie z ręką na sercu — czy szkoły nasze uczyniły coś aby przeciwdziałać grasowaniu tych wszystkich wad i zbrodni w duszach naszej młodzieży? Czy szkoły te zrozumiały, — z jak **innemi należy przystępować obecnie metodami do wychowania młodzieży.**

Z bardzo nielicznemi wyjątkami zabrały się one do kształcenia z całym aparatem „przedwojennego" **szablonu** przedwojennej rutyny „klasycznego" wychowania, polegającego na mechanicznem nabijaniu głowy możliwie największą ilością wiadomości. **A stosunek pedagogów do uczniów także w znacznej mierze pozostał — „przedwojenny", polegający na tem, że się widzi w uczniach tylko swojego naturalnego — przeciwnika, którego trzeba pokonać, zgnębić, któremu trzeba zaprawić „korzeń" nauczania tą przysłowiową goryczą, jaka według mniemania starej pedagogji jest niezbędna, aby „owoce jego były słodkie"...**

I oto stanęły naprzeciwko siebie dwa obozy — tak jak to dawniej bywało. Tylko, że ten obóz młodzieży już nie jest taki nieśmiały, psychicznie skromny, uznający autorytet, jakim był dawniej. Szablonowi pedagodzy zapominają, że mają do czynienia z dziećmi wojny — rozwydrzonemi, rozzuchwalonemi psychicznie, **amoralnemi,** dla których psychicznego wyleczenia oni nic nie zrobili, a które życie obecne psuje w dalszym ciągu. Z dziećmi które w dalszym ciągu słyszą i czytają wiadomości o zamachach, okrucieństwach, potwornych wynaturzeniach europejskich ludożercach, które kino wtajemnicza we wszystkie arkana zbrodni, dla których powojenna literatura — tak rozpowszechniona, jak nigdy — gloryfikuje bohaterów kryminału, którym zresztą nieraz właśni rodzice dają praktyczne przykłady i lekcje conajmniej amoralności.

Z takiemi dziećmi walczyć jak z przeciwnikami — to zguba, zarówno dla tych dzieci, jak dla starszych.

Czyż może zresztą być wymowniejsza ilustracja od wileńskiej tragedji? Dwadzieścia, czy trzydzieści lat temu, jeżeli uczeń w zupełnie wyjątkowych wypadkach uderzył w twarz profesora, to był to rzeczywiście niesłychany skandal, wypadek tragiczny, o którym mówiło się miesiącami. Dzisiaj ten uczeń rzuca na niego bombę i strzela z rewolweru, przyczem nie robi tego pod wpływem nagłego afektu, lecz po starannem przygotowaniu się. Faktycznie zaś jest on pod względem moralnej doniosłości swego czynu tylko takim samym przestępcą, jak tamten uczeń wczorajszego pokolenia, który znieważał swgo nauczyciela fizycznie. Decyzja jego nie jest większa — **tylko ten stopień, od którego zaczyna się zbrodnia,** znajduje się u dzisiejszego **ucznia znacznie wyżej, czy też znacznie niżej — bo też i nasze ogólne współczesne „ideały" są o taki sam stopień niższe etycznie od przedwojennych.**

Więc co robić? Pomiędzy ojcem i dziećmi jest rozłam, jest przepaść — trzeba tę przepaść wypełnić, wypełnić ją muszą zarówno „ojcowie" ściśli, to jest rodzice, jak szkoła. Musi jaknajprędzej nastąpić zmiana zarówno ideałów wychowania jak jego metod. **Musi nastąpić najgłębsza rewizja systemów pedagogicznych i tak samo rewizja stosunku „ojców" do „dzieci".**

Co w kierunku tej rewizji zrobiono? Co się robi? Jakie hasło **humanitaryzmu** propaguje nasza szkoła, poza rzuceniem urzędowem programu eksterminacji? Jakie **reformy nauczania** nie z gatunku „utopijnych", lecz z pośród przeprowadzonych już na zachodzie, — niosą najwyższe nasze władze oświatowe?

Mówił o ich potrzebie niedawno nowy minister. p. St. Grabski.

I pierwszy krok już został zrobiony: wprowadzenie dla szkół średnich w krakowskim okręgu szkolnym **przymusu mundurkowego** — do piątej klasy z krótkiemi spodniami i pończoszkami!?

Quis.

Wszechrosyjski kongres rad.

Ciekawe oświadczenie Budiennego.

Moskwa, 12 maja.

Polska Agencja Telegraficzna.

Na posi[illegible] wszechrosyjskiego kongresu rad [illegible] 11 b. m. była kontynuowana [illegible]sja nad referatem komisarza rolnictwa.

Po przemówieniach szeregu delegatów włościan zabrał głos **Budiennyj, który między innemi zwracał uwagę kongresu na konieczność podniesienia hodowli koni, albowiem konnica odegra bardzo ważną rolę podczas przyszłej wojny.**

Po zakończeniu dyskusji mowę końcową wygłosił Świderski, odpowiadając na wszystkie zapytania. w szczególności dotyczące pomocy państwowej w zakresie rolnictwa.

Następnie kongres przeszedł do czwartego punktu programu narad, przyczem Kisielow przedstawił projekt przeprowadzenia rektyfikacji granic w środkowo-azjatyckich republikach sowieckich, według narodowości ludności pogranicznej. Projekt przyjęty został przez kongres bez dyskusji.

Następnie Kisielow odczytał listę nowowybranych członków WCIK'a. Ogółem wybrano do WCIK'a 300 członków oraz 134 kandydatów. W powyższym składzie znajduje się 40 kobiet oraz 85 członków bezpartyjnych. Lista członków zatwierdzona została przez kongres jednogłośnie.

Wreszcie po wysłuchaniu referatów przewodniczącego rady komisarzy ludowych postanowiono urządzić jeszcze jedno ostatnie posiedzenie dla powzięcia rezolucji w związku ze sprawozdaniem rządu.

Tworzenie Związków strzeleckich

propaguje Kamieniew.

Moskwa, 12 maja.

Szef sztabu generalnego armji czerwonej, S. Kamieniew, ogłasza w prasie sowieckiej list otwarty, wskazując konieczność jaknajszerszej propagandy związków strzeleckich wśród całej ludności państwa sowieckiego. Kamieniew dowodzi, że dobrzy strzelcy są niezbędni, tak dla armji czerwonej, jak i dla społeczeństwa sowieckiego i że należy przedsięwziąć jaknajenergiczniejsze wysiłki w celu przygotowania i wyszkolenia takowych.

Nowa koncesja angielska

na eksploatację złota sowieckiego

Moskwa, 12 maja.

Rada komisarzy ludowych S. S. S. R. zatwierdziła projekt umowy koncesyjnej, opracowany przez główny komint. koncesyjny i dotyczy uprawnień angielskiego towarzystwa akcyjnego do eksploatacji terenów złotodajnych na wybrzeżu oceanu Spokojnego na Dalekim Wschodzie. Towarzystwo to, a miano wicie mieszane sowiecko - angielskie towarzystwo otrzymuje koncesje na eksploatację terenów złotodajnych nad rzeką Ajare w powiecie ochockim, gubernji kamczackiej, na skrajnym północnym wschodzie. Koncesja opiewa na 36 lat, przyczem w przeciągu pierwszych 2 lat koncesjonarjusze obowiązani są rozpocząć prace wywiadowcze. Wydobycie złota może być wywożone za granicę, ale ewentualnie może być również zakupione przez rząd sowiecki.

Nowy proces polityczny w Bułgarji.

Prokurator domaga się kary śmierci dla 42 oskarżonych.

Sofja, 12 maja.

Wczoraj rozpoczął się w miejscowości Braca proces przeciwko 42 powstańcom chłopskim, którzy walczyli z bronią w ręku przeciw żandarmerji oraz wojsku. Prokurator zażądał dla wszystkich oskarżonych kary śmierci. Sąd zapewnie przychyli **się do wniosku prokuratora.**

A.M.

Kunszt żywego manekina.

Jest w nim coś z teatru, z estrady, z widowiska.

Manekin nie jest wieszadłem.

Każdy ruch przesiąknięty jest muzyką — sugestjonuje, hypnotyzuje i... zmusza do kupna.

Przypuszczacie zapewne, że być manekinem w magazynie mód, to takie samo zajęcie, jak każde inne.

Otóż bardzo grubo się mylicie.

Bo jest to — artyzm.

W zawodzie tym jest coś z Terpsychory, śpiewny, taneczny, kołyszący się rytm, którym należy popisać się przed klijentką, aby zachwycić ją i namówić do kupna.

Tak, trzeba ją zachwycić!

Rytm, muzyka, hypnoza.

Bo w sztuce kobiety-manekina, prezentującej najrozmaitsze suknie, musi tkwić pierwiastek hypnotyzmu, przekonywującego zaklęcia, szeptu — miękkiego oddziaływania, niemal sugestyjnego usypiania.

Należy tak rytmicznie i śpiewnie przejść obok kupującej, aby fałdy sukni drgały czarodziejsko i wydawały drżący szelest przy każdym ruchu; aby tkanina przylegała gdzie potrzeba i dawała rzeźbiarskie płaszczyzny — gdzieindziej znów zwisała lekko i swobodnie.

I dlatego w kunszcie manekina jest coś z teatru, z estrady, z widowiska.

Te dziesiątki uważnych, spostrzegawczych, a nieraz zazdrosnych oczu, czasami krytykujących! Ten surowy wyrok właścicielki lub dyrektryssy magazynu, czy też kierownika działu w wielkich magazynach!

Czyż to nie estrada?

Przecież i tutaj, jak i w każdej gałęzi sztuki ważniejsze jest „jak", aniżeli „co'. A czy kunszt ubierania się nie jest najdelikatniejszym nieuchwytnym i lekkim (jak aromat perfum) artyzmem.

Czyż można się go nauczyć? Czyż istnieją tam skrystalizowane prawidła, tablice i paragrafy? Czy talent ten nie tkwi gdzieś w podświadomości, we wrodzonych zdolnościach i umiejętnościach które francuzi nazywają „Savoir faire"?

I czyż nie jest rzeczą najważniejszą to, „jak" się nosi suknię?

Umiejętność „podawania".

Oto stoi przed wami płaski i chudy jak patyk — manekin. Porusza się z nie zręcznie ukrywanym przymusem, sztywno, nieharmonijnie, ostro. Ręce wiszą, jak cepy, nogi stąpają, jak w marszu żołnierskim.

Powiedzcie prawdę, moje panie, czy macie chęć na tę suknię? Nie podoba się wam, czy nie tak? Wieje od niej jakaś nieskładność, rozczarowanie, nierytmiczność.

Całe wrażenie zepsute. Nie kupicie tej sukni bo jest nieodpowiednio „podana".

A oto kroczy sprężystę, kołyszące się jak liść na wietrze — dziewczę. Czarowny jej wygląd odbija się w zachwyconych oczach wszystkich obecnych. Zdolny prawdziwy manekin chodzi, ale jak chodzi! Tego nie można określić słowami.

Manekin musi pokazać dynamikę sukni. Musi natchnąć żywą siłą przedmiot, który bezwładnie zwisał na wieszadle.

A jak ta suknia żyje, jak szepcze składkami, jak gra światłem i barwą, jak całuje po kolanach, obejmując je tętniącem splotem. Trzeba pokazać żywą suknię.

Oto chód wolny, kontemplacyjny. Suknia w „foyer" na wernisażu. Fałdy nie spieszą się, nie mówią, tylko ledwie, ledwie drgają.

A ot lekki ruchliwy krok, jak na ulicy. Fałdy zaśpiewały, zaszeleściły, pomknęły.

Dobry, utalentowany manekin wie co ma pokazać. Czy ową wygiętą, lekko pochyloną do przodu, kołyszącą się w biodrach, typową sylwetkę manekinu, czy lekki chód uliczny, czy też posuwisty krok na wzór tanecznego „pas".



Szkoła manekinów.

W Londynie istnieje specjalna szkoła manekinów. Uczą je tam rytmu muzyki, wyrabiają smak, prowadzą do pałaców sztuki i muzeów. Artyści pokazują im obrazy i szkice. Adeptki sztuki manekinowej powinny ich naśladować.

— Proszę przyjąć taką pozę...

— A teraz taką...

— A teraz proszę włożyć lekki „directoire" i proszę siąść naturalnie i lekko na kozetce.

Oto szkic. Proszę siąść w ten sam sposób.

Manekiny uczą się gimnastyki rytmicznej, uczą się chodzić w takt muzyki. I dlatego prawdziwe, wykształcone i utalentowane manekiny, jakie podziwiamy w Lasku Bulońskim lub na wyścigach w Auteil, mają całe ciało, każdy najmniejszy muskuł przepojony rytmem, a każdy ruch przesiąknięty muzyką.

Kobieta taka sugestjonuje.

Hypnotyzuje.

Zmusza do kupna.

Co było do dowodzenia.

THAT.

FRANCISZEK MOLNAR.

Zła kobieta.

Starszy pan — dawniej nazywano go don-Juanem — siedzi w fotelu i opowiada kilku młodym paniom historję swego życia. Każda kobieta, którą kochał ma swój numer. Naprzykład:

Pan: Po jedenastej przyszła kolej na dwunastą...

Pani: Jaka ona była?

Pan: Była to najgorsza i najnieprzyzwoitsza kobieta, jaką wogóle spotkałem w ciągu mego grzesznego życia.

Pani: Cóż ona zrobiła?

Pan: Popełniła największą zbrodnię, jaką popełnić może kobieta. Dla niej nie było rozgrzeszenia...

Pani: Cóż to była za zbrodnia?

Pan: Ona mówiła prawdę.

Pani: (patrzy zdziwiona, jak gdyby nie rozumiała o co chodzi).

Pan: Dla kobiety miłość prawdy jest zbrodnią. Ojczyzną kobiety jest kłamstwo. Kobieta, która nie kłamie, jest dla mnie żywym trupem.

Pani: Niech pan opowie...

Pan: Jak już powiedziałem, była dwunastą... Byłem wówczas niezmiernie bogatym człowiekiem i kobiety były moją jedyną troską w życiu, pełnem luksusowego komfortu. Podczas gdy inni suszyli sobie głowę nad sprawami społecznemi i politycznemi, zajmowali się sztuką, ja — żyłem otoczony nagiemi ramionami kobiecemi wśród aksamitu i jedwabiu. W ciągu tego czasu zdołałem poznać to, czego inni mężczyźni nie mają poprostu czasu zaobserwować — poznałem wszechstronnie kłamstwo kobiety.

Kobieta w piętnastym roku życia jest już doskonałym kłamcą, w dwudziestym roku — jest już genjuszem, w trzydziestym — wybitnym kłamcą! Przejąłem się kłamstwem kobiet i mogę powiedzieć bez cienia przesady — że umiałem również doskonale kłamać...

Pani: Więc pan też kłamał?

Pan: Nie.

Pani: Nie rozumiem...

Pan: Zaczyna się od tego, że kobiecie zadaje się następujące pytanie: „Czy pani mnie kocha?" Kobieta odpowiada na to pytanie „tak" albo „nie". Trzydzieści cztery lat musiałem stracić na to, by nie tylko „nie", ale i to „tak" kobiety zrozumieć. Kobieta mówi: „Wracam od przyjaciółki". Trzeba z nią żyć dwadzieścia lat razem, by zrozumieć, że to samo zdanie znaczy również: „Nie byłam u kochanka".

Niema w tem oczywiście nic dziwnego, że wynika stąd prosty wniosek: „Byłam u kochanka". To znaczy ona chce mi dać do zrozumienia, że była u swego kochanka, czyli prawdą jest, że u niego nie była. Rozumie pani?

Pani: Nie...

Pan: Bardzo mnie cieszy, że pani mnie odrazu zrozumiała...

Pani: Powiedziałam przecież, że nie rozumiem pana...

Pan: Powiadam właśnie to samo: cieszę się, że pani mnie zrozumiała (Pauza).

Pani: Cóż ta kobieta uczyniła?

Pan: Od pierwszej chwili przekonała się, że niema do czynienia z niedoświadczonym młodzieńcem — kobiety lubią takie ofiary — lecz z człowiekiem, który gruntownie kobiey przestudjował i którego nie da się okłamać.

Pani: Więc?...

Pan: Z początku próbowała — może jej się uda... „Kto był ten pan, który cię wczoraj odprowadził? — zapytałem pewnego razu. „To był brat szefa mego męża" — odrzekła. Okazało się jednak, że szef jej męża niema wcale brata. Doszło między nami do kłótni. Wreszcie przyznała się: „To był mój kochanek i proszę mi dać spokój"!

Pani: I cóż pan na to?

Pan: Roześmiałem się i byłem zadowolony. Ten pan był rzeczywiście jej kochankiem. Ona wyciągnęła jednak z tego zajścia fałszywy wniosek. Przekonała się, że mnie nie można okłamywać. Postanowiła więc mówić prawdę. A prawda jest największą zbrodnią kobiety... Pewnego razu czekałem na nią zbyt długo. Gdy przyszła, zapytałem: „Gdzieś była?" — „Byłam u doktora P.. oglądałam jego mieszkanie" — odrzekła. I wie pani gdzie ona była?

Pani: Gdzie?...

Pan: U doktora P. I wie pani co ona tam robiła?

Pani: No, co?..

Pan: Oglądała jego mieszkanie... (wzdycha).

Pani: Cóż dalej?

Pan: Potem przyznała się, że odwiedziła pewnego pana w jego kawalerskim mieszkaniu. Ho—ho— pomyślałem — ona już zaczyna przesadzać na punkcie prawdy. Chce mnie wyprowadzić z równowagi. Chce sobie wyrobić zaufanie. Ale potem okazało się, że doprawdy powiedziała prawdę.

Pani: A jej mąż?

Pan: Jej mąż był najmądrzejszy z nas wszystkich. Postąpił tak, jak powinien postąpić każdy honorowy mężczyzna, który wie, że żona go zdradza.

Pani: Cóż on zrobił?

Pan: Umarł. Myślałem długo nad jego śmiercią i doszedłem do wniosku, że ten człowiek był wielkim egoistą.

Pani: A jaki był koniec waszego stosunku?

Pan: Skończyło się bardzo głupio. Właściwie ja byłem głupi. Sądziłem bowiem, że kobieta ma pewien system mówienia kłamstw.

Pani: No i cóż?

Pan: Okazało się jednak, że żadna kobieta takiego systemu nie posiada. Można zrozumieć i zgłębić najbardziej niekonsekwentnego mężczyznę, ale nikt nie pojmie kobiety. Straciłem grunt pod nogami, ale nauczyłem się jednej prawdy.

Pani: Jakiej?

Pan: Że głupotą jest chcieć zgłębić naturę kobiety. One nigdy nie są takie głupie, jak my i nie powiadają: „Mężczyźni są tacy i tacy, trzeba więc z nimi postępować tak i tak". Nie. One postępują jak dorożkarze.

Pani: ???

Pan: Niech się pani nie obawia. Porównanie zbyt trywialne, ale trafne. Dla mnie dorożkarz jest ideałem człowieka który umie opanować odrazu sytuację. On kombinuje, skręca, cofa się, jedzie wolniej, omija przechodniów, prześlizguje się między tramwajami, zatrzymuje się i znowu rusza. Kobiety postępują w ten sam sposób. One nie przygotowują z góry żadnych myśli — odrazu improwizują. Kobieta tak samo lawiruje między prawdą a kłamstwem. Byłem osłem, uważałem bowiem, że to jest jej system. Dorożkarz jest mądrzejszy, on wie, że jutro może mu się nie udać ten sam sposób jazdy on nie ma systemu, zależnie od okoliczności skręca, cofa się lub zwalnia biegu.

Pani: Dlaczego więc pan tę kobietę nazywa złą?

Pan: Dla mnie jest zła nie ta kobieta która sprawia mi cierpienia, która kradnie, morduje lub zdradza, lecz ta, która mi pokazuje, że jestem osłem.

Tłumaczył B. F.

Atak na min. Sikorskiego.

Pos. Miedziński zarzuca mu, że niedość skutecznie walczy z nadużyciami w armji.

Jak Piastowcy uratowali min. Sokala.

(Specjalna służba parlamentarna „Republiki").

Warsz. koresp. „Republiki" telef.:

Wczorajsze posiedzenie sejmu wypełnił całkowicie **pojedynek słowny między posłem Miedzińskim (Wyzwolenie) i ministrem Sikorskim.**

Przemówienie posła Miedzińskiego **miało charakter wręcz rewelacyjny i zrobiło w całej izbie niesłychane wrażenie.**

SAMOBÓJSTWA WOJSKOWYCH.

Mówca przedewszystkiem zajął się **sprawą masowych samobójstw w armji** dowodząc, że są one skutkiem zbyt niskiego **uposażenia.**

W związku z tym oświadczył poseł Miedziński, że obecnie

armja nasza liczy więcej podpułkowników niż podporuczników,

co wyraźnie wskazuje na **brak dopływu nowych sił do armji. Stan taki może się na przyszłości tej armji odbić fatalnie.**

NADUŻYCIA W ARMJI.

Następnie poseł Miedziński mówił obszernie o **nadużyciach w marynarce wojskowej,** przyczem nazwał winnych tych nadużyć

cynicznemi bandytami.

Opowiedział on niektóre szczegóły ze śledztwa, które wskazują, że **zarząd marynarki wojskowej opanowany był przez korupcjonistów, działających do spółki z dostawcami materjałów** oraz stwierdził przy tej okazji, że **pod kluczem znajduje się dotychczas tylko komandor Bartoszewicz,** a z dodatkowej informacji ministra Sikorskiego wynika, że **admirał Porębski również został zawieszony w swych czynnościach.**

NIEUFNOŚĆ DO MIN. SIKORSKIEGO.

Z kolei mówca wyraził **nieufność generałowi Sikorskiemu** w związku ze sprawą **powołania naczelnego wodza,** którą to sprawę pan minister — według słów posła Miedzińskiego — traktuje, jako **przedmiot handlu politycznego.**

Wreszcie poseł Miedziński zarzucał ministrowi Sikorskiemu, że swego **poprzednika na stanowisku ministra wojny przelicytował,** przedstawiając zredukowany budżet, czem **pozyskał sympatję premjera Grabskiego.**

MIN. SIKORSKI BRONI SIĘ.

Minister Sikorski wygłosił dłuższe przemówienie, w którym okazał się nieporównanym polemistą, umiejącym nadzwyczaj zręcznie parować wszystkie ciosy wymierzone mu przez przeciwników.

Minister przyznał wprawdzie, że wszystkie nadużycia w marynarce wojskowej, o których poseł Miedziński mówił **miały miejsce,** ale że datują się one z czasów jego poprzednika.

Pozatem minister oświadczył, że z nieugiętą konsekwencją walczyć będzie o wyplenienie wszelkich nadużyć, nad czem pracuje 11 powołanych przez niego komisji.

GŁOSOWANIE.

Na zakończenie posiedzenia sejmu odbyło się głosowanie.

Przy budżecie ministra pracy poseł Puchałka (Ch. D.) postawił wniosek o **skreślenie 500 tysięcy złotych na budowę gmachu ministerstwa pracy,** którą to pozycję minister Sokal związał ze sprawą zaufania.

Klucz do rozwiązania sytuacji znajdował się w ręku „Piasta".

Przedstawiciel tego stronnictwa długo konferował przedwczoraj i wczoraj przed południem z p. Kauzikiem, a w rezultacie tych konferencji **za nieznaną tym czasem cenę piastowcy uratowali ministra Sokala.**

A zresztą budżet wojny i pracy w drugiem czytaniu przyjęto.

***

O godzinie 5-ej popołudniu odbył się konwent senjorów, na którym postanowiono, że w piątek odbędzie się trzecie czytanie budżetów, poczem nastąpi tygodniowa przerwa, podczas której obradować będą tylko dwie komisje: wojskowa i reformy rolnej.

II Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi.

Łódź, dnia 13 maja 1925 roku.

OGŁOSZENIE.

II Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków i opłat skarbowych odbędą się publiczne licytacje ruchomości zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników: dnia 22 maja 1925 roku między godz. 10 rano, a 4 po poł.

1) Gołowaniewski A, Południowa 18, pianino.
2) Kirszenberg Lajb, Zawadzka 34, kredens, zegar, szafa, kasa ogniotrwała
3) Szlagman Mordka Berek, Zawadzka 26, meble.
4) Lipszyc Uszer i Henoch Frajman Piotrkowska 9, 160 sztuk towaru.
5) Dębiński Jakób, Piotrkowska 24, kasa ogniotrwała, meble.
6) Sznerson Rywka, Piotrkowska 8, meble.
7) Perkal Icek, Napiórkowskiego 34, wagon desek.
8) Ajbuszyc Arje, Południowa 20, meble, kasa ogniotrwała.
9) Brygiel Szlama, Południowa 17, meble, kasa ogniotrwał.
10) Frajman Jakób, Zawadzka 10, 25 sztuk towaru.
11) Diszkin Sender, Piotrkowska 8, meble.
12) Sommer Alfred, 6 Sierpnia 16, samochód ciężarowy.
13) Neuman Albert, Cegielniana 1, dwa biurka.
14) Pow. Koło Zw. Inw., Zielona 22, trzy dębowe biurka.
15) Gombiński M., 6 Sierpnia 2, dwa bufety i dwie szafy.
16) Himelfarb Mendel, Gerecht Baran, Pańska 41, meble.
17) Langnas H. i Silberstein, Zachodnia 59, 500 sztuk chustek wełnianych.
18) Kwiat Mojżesz, Pańska 42, kredens pokojowy.
19) Rotenberg Jakób, Al. Kościuszki 22, tremo.
20) Pinkus Gerszon, Zielona 33, szafa, biurko.
21) Szymon Barciński i Fajtlowicz Szaja, Gdańska 76, warsztat tkacki.
22) Marguljes Łazar, Adrzeja 11, meble, kasa ogniotrwała.
23) Gladsztajn Wołko, Piotrkowska 101, meble.
24) Rotberg S., Wschodnia 74, meble, 10 sztuk towaru.
25) Baumgarten Icek, Andrzeja 48, meble.
26) Grinsztajn Iser, Konstantynowska 37, meble, pianino.
27) Bajer i Przytycki, Nawrot 38, meble.
28) Goldman Icek, Dzielna 50, dwa kontuary.
29) Bromberg Dawid, Dzielna 56, szafa, toaleta.
30) Brand Benjamin, Dzielna 56, meble.
31) Hersz Bajzer, Narutowicza 29, meble.
32) Altman Zygmunt, Piotrkowska 82, kasa ogniotrwała, biurko, kontuar.
33) Świątłowski Berek, Sienkiewicza 9, 15 sztuk podszewki.
34) Müller Ferdynand, Przejazd 2, kredens z pomocnikiem.
35) Weingarten Salomon, Piotrkowska 50, 8 sztuk towaru.
36) Bialer Jakób, Piotrkowska 60 kredens, tremo.
37) Frydman Chaim i Hurwicz Lajb, Traugutta 5, kredens, szafa, biurko.
38) Krauskopf Izrael Mordka, Wschodnia 72, szafa, maszyna, 60 kg. mydła zegar.
39) Aron Frenkiel, Cegielniana 71, kredens.
40) Bełchatowski Jakób, Dzielna 31, 2 klg. tytoniu, 10 flaszek miodu, 16 pudełek sardynek, urządzenie sklepu.
41) Frydman Icek, Piotrkowska 34, 20 sztuk płótna.
42) Margules G. Manela, Piotrkowska 44, maszyna do pisania.
43) Prapport Anna, Wschodnia 72, kredens, otomana, stół.
44) Friedwald S., Piotrkowska 36, 5 sztuk manufaktury.
45) Epsztein Izrael, Węglowa 8, 1000 pudów drzewa.
46) Hornstein i Arkadjusz, Piotrkowska 40, 1500 mtr. towaru.
47) Sandowski i Tepler, Cegielniana 19, pianino.
48) Lubiński Dawid, Dzielna 11, 13 sztuk towaru i kredens.

Zasekwestrowane ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników na miejscu licytacji.

Kierownik Urzędu:
(—) Podmunicki.

III rata podatku majątkowego.

Termin płatności przypada d. 10 czerwca r. b.

Warsz. koresp. „Republiki" telef.:

Trzecia rata podatku majątkowego winna być uiszczona — jak wiadomo — w czerwcu r. b.

Rata ta obliczona ma być w wysokości jednej szóstej części podatku majątkowego, prawomocnie ustalonego przy prowizorycznym wymiarze.

Ponieważ trzecia rata łącznie z kwotami uiszczonemi poprzednio tytułem zaliczek i rat, nie może przekraczać 100 proc. prowizorycznie ustalonego podatku majątkowego, izby skarbowe otrzymały polecenie porównania na kontach każdego płatnika sumy całego podatku z sumą wpłat i o ileby różnica, wynikająca z tego porównania, była mniejsza od trzeciej raty, odpowiedniego obniżenia przepisu.

Zawiadomienia o wysokości trzeciej raty, sporządzone przez władze podatkowe, mają być doręczone płatnikom przed pierwszym czerwca r. b.

Termin płatności tej raty przypada na dzień 10 czerwca.

Zniesienie podatku obrotowego

od tranzakcji eksportowych, dokonanych po 1 maja r. b.

Warsz. koresp. „Republiki" telef.:

Zgodnie z art. 94 ustawy z dnia 14 maja 1923 r. oraz w myśl uchwały komitetu ekonomicznego ministrów z dnia 4 kwietnia b. r. minister skarbu w porozumieniu z ministrem przemysłu i handlu **zawiesił całkowicie pobór podatku przemysłowego (od obrotu) od tranzakcji eksportowych,** dokonanych poczynając od dnia 1 maja b. r. towarami eksportowymi według następującej listy:

Mąka ziemniaczana i krochmal, ziemniaki, płatki suszone, krajanka, mielone i niemielone; wódka, likiery, spirytus; superfosfaty, parafina; kopalniaki, słupy telegraficzne i papierówka (z wyjątkiem osikowej); wszelkie drzewo ciosane i tarte (z wyjątkiem osikowego); cement, wyroby szklane; węgiel kamienny, brykiety, koks; produkty destylacji oleju mineralnego; żelazo, cjanek potasu i soda; azotniak, kwas siarkowy, karbid, żelazo i stal sztabowa wszelkiego rodzaju, szyny, blacha żelazna i stalowa; wyroby z surówki, rury i ch załączniki, podkładki, łupki i haki; śruby i nity; naczynia emaljowane; maszyny rolnicze, maszyny i aparaty; **przędza ze sztucznego jedwabiu, tkaniny bawełniane, wełniane półwełniane; tkaniny ze sztucznego dwabiu i dywany (kobierce).**

---

11 Loterja Państwowa.

2 klasa. — 2 dzień. — Głów. wygrane.

Złp. 3.000 nr. 40158.
Złp. 1000 nr. 44779.
Złp. 500 n-ry: 40410, 43080.
Złp. 300 n-ry. 3749, 46951.
Złp. 250 nr 35090.
Złp. 200 n-ry: 1071, 8161.
Złp. 175 n-ry 3868, 20411, 24810, 33548, 39604, 44661, 46559.

Porucznik rezerwy, kierownik Hurtowni Tytuniowej Związku Oficerów Rezerwy, „Wojpol" i komendant Związku Strzeleckiego Okręgu Łódzkiego

p. HIPOLIT-LUDWIK PIĄTKOWSKI,

zawarł związek małżeński w Krakowie z córką właściciela hotelu „Polonja" w Łodzi

p. FELICJĄ DOBRZYŃSKĄ

„Młodej parze, szczęść Boże"

I miljarderzy mają swoje kłopoty...

Kolekcjonują obrazy, klejnoty starożytne i ...pchły

Monna Liza przestała się uśmiechać, gdy znalazła się w pałacu amerykańskiego „Króla szmalcu".

„Jedyną rzeczą, którą warto tworzyć, jest — idea".

Amerykańscy multimiljarderzy mają czasem ogromnie dziwne pomysły.

Na literaturze, muzyce i sztuce yankesi wcale się nie znają — nie chcą się nawet znać na tem. Ażeby coś zrozumieć, trzeba nad tem pracować, a oni nie mają poprostu na to czasu.

— Pracować — znaczy zarabiać dolary!

Wszystko, co nie przysparza pieniędzy — nie ma racji bytu!

Ignacy Paderewski grał na pianinie u pewnego miljonera amerykańskiego.

Po koncercie gospodarz mieszkania wszczął rozmowę z kompozytorem polskim. Amerykanin miał szacunek dla Paderewskiego, który odbierał za koncert dość poważną sumkę pieniędzy. A w Ameryce, **im kto więcej zarabia — tem większem cieszy się poważaniem.**

Ile lat pan poświęcił, zanim został p. mistrzem? — zapytał bussinesman.

— Piętnaście lat...

— Tak długo? Ile godzin dziennie?... To bardzo wiele... Gdyby pan w ciągu tego czasu zajmował się sprawami handlowemi — zarabiałby pan teraz o wiele więcej...

Mimo to amerykanie lubią sławnych ludzi i chętnie kupują rarytasy. **Gdy się powie amerykaninowi, że jest jakiś oryginalny obraz — jedyny na całym świecie — zapłaci on chętnie żądaną sumę, byle unikat wisiał w jego mieszkaniu.**

W zeszłym roku pewien newjorczyk kupił dwa obrazy Reyholda za 150 tysięcy funtów angielskich.

Pierwsze wydanie tragedji Szekspira, cienki zeszyt, który kosztował 3 pensy został sprzedany drogą przetargu na Gotbay za 12 tysięcy funtów.

Rosyjski hrabia Jussupow, który zamordował Rasputina, opuścił swój kraj bez grosza w kieszeni.

Zabrał jednak ze sobą długi kij, na którym wyrzeźbione były dwa obrazy Rembrandta ze słynnej galerji obrazów Jussupowa.

W Londynie Jussupow sprzedał kij antykwarjuszowi Colnagie na 50 tysięcy funtów. Następnie kij ten kupił pewien miljoner z Filadelfji nazwiskiem Widener za 120 tysięcy funtów.

Jussupow zażądał, ażeby zwrócono mu jego kij i wniósł skargę do sądu. Widener oświadczył, że jest amatorem oryginalnych rzeczy i nie odda za żadne pieniądze obrazów Rembrandta.

Zgodził się jednak na kompromis tego rodzaju, że obrazy Rembrandta wraz z całą swą galerją ogólnej wartości 50 miljonów dolarów ofiarował miastu. W dodatku wybudował dla miejskiej galerji obrazów pałac-muzeum za 10 miljonów dolarów.

Sąd amerykański staje wobec nierozstrzygniętego pytania: czy przyjąć dar Widenera i nie oddać obrazów Rembrandta, czy też odrzucić ofiarę i zwrócić kij Jussupowi?

***

Gdy obraz Leonarda da Vinci „Monna Lisa" został skradziony z Louvru, opowiadano sobie na ucho, że stało się to na rozkaz pewnego miljardera amerykańskiego.

Obraz ten znaleziono później, ale kto widział to dzieło przed kradzieżą, mówił, że z twarzy Monny Lizy znikł dawny uśmiech.

Leonardo da Vinci nad tym uśmiechem pracował kilka lat. Otoczył swój model pieśniarzami i kuglarzami, by wywołać na twarzy kobiety uśmiech, który potem miał uwiecznić na płótnie.

Po długich próbach i korektach udało mu się uchwycić drgnienie warg Monny Lizy...

Mówiono również, że prawdziwa „Monna Liza znajduje się w mieszkaniu jakiegoś fabrykanta konserwów w Chicago i że odnaleziony obraz jest tylko kopją...

***

W Bath House w Londynie przechowany jest słynny na cały świat zbiór klejnotów od XIV do XVI wieku. Wartość tego zbioru wynosi miljon funtów i była własnością jakiegoś południowo-afrykańskiego miljonera Juljusza Werhnera, który po swej śmierci przekazał cały zbiór żonie, lady Leedlon.

Pewien miljoner z Chicago chciał zdobyć tę kolekcję klejnotów, jeśli nie w całości, to chociażby część.

Wszczął pertraktacje w celu kupna — lecz nikt nie chciał słyszeć o sprzedaży.

Wobec tego amerykanin wynajął specjalnych ludzi, którzy zgodzili się odbyć ekspedycję do Londynu, by skraść klejnoty lady Leedlon. W końcu zeszłego roku rozniosła się wieść po Londynie, że część klejnotów została skradziona wśród bardzo tajemniczych okoliczności.

Policja nie natrafiła na żadne ślady.

Tymczasem zmarł ów miljoner z Chicago. O sprzedaniu skradzionych klejnotów antykwarjuszowi nie mogło być mowy, gdyż były one wszystkim nazbyt dobrze znane.

Złodzieje wszczęli wobec tego pertraktacje z lady Leedlon i wreszcie przed kilku miesiącami klejnoty zwrócono prawej właścicielce po złożeniu okupu w sumie 10 tysięcy funtów.

***

Nietylko jednak amerykańscy miljonerzy mają tak dziwne pomysły.

Mniej więcej przed rokiem popełnił samobójstwo jeden z Rotszyldów angielskich.

Znaleziono go w wannie przebitego sztyletem. Przyczyna samobójstwa została niewyjaśniona. Nie miał żadnych trosk materjalnych, ani zmartwień rodzinnych.

Wiadomo było tylko, że **człowiek ten przez całe swe życie zbierał kolekcje pcheł. Miał przeszło 3 tysiące różnych gatunków tych maleńkich, dokuczliwych istot.**

Na każdym zwierzęciu spotyka się inne pchły — mówił Rotszyld.

Wysyłał on specjalne ekspedycje do krajów podzwrotnikowych w celu wyłapywania pcheł. Była to nader trudna praca. Gdy zwierzę umierało, pchły opuszczały natychmiast martwe ciało, trzeba było więc trupy zwierząt pakować do gumowych worków i stamtąd je się dopiero wyłapywało.

Rotszyld **pozostawił największy zbiór pcheł.**

***

John Rockefeller, junior, który w ubiegłym roku zapłacił 7,435,169 dolarów podatku dochodowego znalazł oryginalny sposób uprzyjemniania sobie życia: oto wybudował sobie kościół, w którym czyta biblję i wygłasza kazania do ludności. Kościół jest stale przepełniony, nie dlatego, że mówca tak pięknie przemawia, ale **każdy chce zobaczyć człowieka który płaci około 7 miljonów dolarów podatku dochodowego rocznie.**

John Rockefeller sądzi prawdopodobnie, że stanie się nieśmiertelnym za swe zasługi oratorskie.

Ale mylą się ci, którzy sądzą, że dzięki swym miljonom staną się nieśmiertelni.

Nawet w kapitalistycznej Ameryce, gdzie wszystko gnie się pod ciężarem miljardów, gdzie wszystko kłania się dolarowi — ludzie wstydzą się mówić o czemś podobnem.

Pisze się wspomnienia pośmiertne po artystach i uczonych, ale pisać o miljonerach tylko dlatego, że są miljonerami — tego ludzie się wstydzą.

Multimiljarderzy nie są bohaterami mimo swej niezwyciężonej potęgi. W żadnej encyklopedji niema ich nazwisk, natomiast wszystkie stronice wypełnione są czynami artystów i ludzi nauki.

Dziwne jest również, że w tym kraju, gdzie Bogiem jest dolar powiedział filozof Emerson: „Jedyną rzeczą, którą warto tworzyć jest — idea".

Jedna maleńka idea stworzona na pożytek świata i całej ludzkości zdoła zaćmić wszystkie warjactwa i niezmierzoną potęgę amerykańskich miljarderów.

Bak.

Proces pomiędzy dwoma arystokratami węgierskimi o obrazy w sumie trzech miljardów koron.

W tych dniach w sądzie okręgowym budapeszteńskim była rozpatrywana sprawa, która z uwagi na osoby działające, wielce interesuje miejscowe „towarzystwo".

Stroną oskarżającą jest znany powszechnie właściciel wielkich obszarów rolnych hr. Emil Mirbach, oskarżonym książe Ludwik Windischgraetz, były minister aprowizacji. Przedmiotem sporu są cztery obrazu ocenione na trzy miljardy koron, w tem dzieło muzealne pędzla Tomasza Goinsborwugh, przedstawiające młodę dziewczę.

Na prośbę hrabiego M. książę zabrał cenne dzieła do Paryża i ewentualnej sprzedaży. Z wycieczki tej b. minister powrócił bez obrazów i bez pieniędzy. Oznajmił, że pozostawił je u znanego taksatora, niejakiego Vorre, który o rezultacie oceny zawiadomi właściciela. Hrabia, niespokojny o swoje arcydzieła, natychmiast podążył do Paryża, gdzie ku swemu przerażeniu taksatora nie znalazł. Udał się więc pod opiekę policji, która wpadła na przykre odkrycie.

Ów Vorre po wyjeździe księcia znikł z Paryża przed rojem trapiących go wierzycieli.

Hrabia Mirbach wystąpił więc do sądu przeciwko księciu o zwrot obrazów lub uiszczenie sumy 3 miljardów koron oraz odszkowanie za podróż.

Książę wyjaśnił ze swej strony, że pretensje przeciwnika są bardziej niż wątpliwe.

Przedstawił szereg świadków — znawców sztuki, którzy zaopinjowali, iż mniemane oryginały zaginione wraz z panem Vorre, były kopjami, podczas gdy dzieła autentyczne, stanowiące przedmiot sporu znajdują się w Galerji Narodowej w Londynie.

W celu zbadania tej zawiłej sprawy i przesłuchania wskazanych świadków sąd dalsze rozstrzyganie procesu odroczył.

Pilnik w podeszwie.

Międzynarodowy klub szulerów zdradzony przez Niemca — denuncjanta.

Policja włoska schwytała nad jeziorem Garda międzynarodową bandę szulerów, złożoną z 4 węgrów, 2 czechów, 1 anglika, 1 niemca i 1 holendra.

Międzynarodowe to towarzystwo, prezentujące się doskonale o wytwornych salonowych manierach ciągnęło zyski z oszukańczej gry w karty i grasowało cały sezon zimowy na francuskiej Riwierze.

Skutkiem nieporozumienia na tle podziału łupów przyszło między szulerami do sprzeczki, a zniechęcony do reszty towarzystwa niemiec, zadenuncjował szulerów przed policją.

Fałszywych graczy uwięziono, dwu jednak zdołało już umknąć z więzienia po przepiłowaniu kraty w celi.

Na wszelki bowiem wypadek nosili stale w podeszwach mały, stalowy pilnik.

Szulerzy tak są rozżaleni na niemca denuncjanta, że poprzysięgli zemstę, skoro tylko uzyskają wolność.

Szukaj a znajdziesz...

—:o:—

Złoto wydobywać będziemy z wody morskiej.

Są i tacy, którzy bez trudu znajdują je... w powietrzu.

Od czasu do czasu pojawia się myśl użycia niezmiernych skarbów, jakie zawiera morze.

Pomysł ten, że woda morska zawiera złoto - nie jest wcale nowy. Wszystkie dotychczasowe próby ekonomicznego rozwiązania tego problemu spełzły na niczem, ponieważ w wodzie morskiej znajduje się rozpuszczone złoto w bardzo minimalnych ilościach. Ale wobec tego, że morza zajmują cztery piąte powierzchni kuli ziemskiej — wszystko złoto słonej wody przedstawia niezmierzone bogactwa.

Dotychczas punkt ciężkości wydobywania złota z wody morskiej, polega na tem że złoto w czystym stanie można otrzymywać z wodnych roztworów — na drodze galwanicznej o ile roztwór złota nie jest zbytnio rozcieńczony, aby więc zmniejszyć koszty wyparowywania wody morskiej tak, żeby wydobywanie złota ze zgęszczonej wody okazało się mimo to — rentowne.

Dotychczas — nasza wysoko postawiona technika — sposobu takiego nie wynalazła.

Obecnie chemja koloidów podaje pomysł rozwiązania tego problemu bez wyparowywania wody morskiej.

Ostatnio znany profesor niemiecki dr. Fritz Haber uzyskał patent na wydobywanie złota z wody morskiej.

O jego praktycznych próbach dotychczas nie wiadomo nic pewnego, ale prędzej czy później można się spodziewać dodatnich wyników.

Niektóre okolice mórz zawierają w sobie — rozpuszczone większe ilości złota, niż inne; pr. Haber zbiera obecnie dane, co do rozmaitych okolić mórz w Ameryce.

Z danych przysłanych mu przez amerykańskie towarzystwo rybackie okazuje się, że **ocean Atlantycki zawiera w niektórych miejscach 0,015 do 0,267 części złota na miljon części wody, a w innych tylko 0,005 części złota na miljon części wody.** Czy rzeczywiście uda się uzyskać złoto z tak rozcieńczonych roztworów?

Wszystko zależy od odpowiedzi na to pytanie.

Niemiecki chemik Steigman ogłosił niedawno drukiem — wynik swych badań nad wydobywaniem złota z tak rozcieńczonych roztworów. Mianowicie z zupełnym powodzeniem udało mu się wydobyć złoto z roztworów, które zawierały 0,04 części złota na miljon części wody, t. zn. były trzy razy więcej rozcieńczone, niż powyżej przytoczona woda z niektórych części oceanu Atlantyckiego. Doświadczenia swe przeprowadzał w sposób następujący: siarkowane papierki, takie jakie używa się do fotografji, — zanurzał w rozcieńczonych roztworach złota, papierki owe zabarwiały się na czerwonawo, przy złotej kąpieli.

Steigman słusznie przypisał własność przyciągnia złota — siarkowanemu chlorkowi srebra, wytworzonemu na papierku fotograficznym.

Więc, aby ekonomicznie odciągać złoto z wody morskiej, należy zanurzać w niej ciała o wielkich powierzchniach — pokrytych siarczkiem srebra, wówczas złoto, samo z siebie będzie na nich osiadać.

Dla potwierdzenia słuszności tego procesu, Steigman wywodzi, że w ten sam sposób w naturze tworzą się pokłady rudy na mokrej drodze, specjalnie pokłady miedzi i srebra.

Wszak nawet naturalnym pokradom złota towarzyszą rudy zawierające siarkę t. zw. blandy i krzemionki, należy więc przypuszczać, że do tworzenia się rud złota na mokrej drodze dały bodziec metale siarki.

— O ile więc złoto wytworzyło się w ten sposób w naturze, dlaczegoby nie mieli z tego skorzystać chemicy i nie zastosować pomysłu Steigmana do wydobywania złota z morza?.

Przyszłość pokaże czy wielkie oceany przyczynią się do olbrzymiego powiększenia ilości złota na ziemi.

Wiadomości bieżące.

MAJ **14** CZWARTEK

Dziś: Bonifacego m.
Jutro: Zofji wdowy, Jana

—:—

Wschód słońca o g. 3.51
Zachód o g. 7.15
Wsch. księżyca o g. 9.01
Zachód o g. 12.23
Długość dnia 15.07
Przybyło dnia g. 7.13

Łodzianin wygrał 10 tysięcy złotych

na loterji państwowej.

W obecnym ciągnieniu loterji państwowej wygrana 10.000 złotych nadła na numer 45.419, który sprzedany był w kolekturze S. Jatki przy ulicy Piotrkowskiej nr. 22.

Magistrat nie chce się podporządkować funduszowi bezrobocia.

Jak już donosiliśmy, w związku z reorganizacją systemu wypłat doraźnych zapomóg dla bezrobotnych, zarząd obwodowy funduszu bezrobocia postanowił odciążyć magistrat i powierzyć mu jedynie czynności związane z wypłatą zapomóg, przyczem magistrat będzie mógł sobie doliczyć tylko te koszta, które są rzeczywiście związane z temi czynnościami, a funduszu bezrobocia będzie każdorazowo kontrolował, czy magistrat stosuje się ściśle do tych przepisów.

W związku z tem odbyła się w ubiegłym tygodniu w magistracie konferencja z przedstawicielami zarządu funduszu bezrobocia, jednak nie doszło do porozumienia, ponieważ magistrat nie zgodził się, aby fundusz bezrobocia miał kontrolę nad wydatkami, związanymi z wypłatą zapomóg.

Jednakże, jak się okazuje, fundusz bezrobocia w myśl przepisów ministerstwa ma obowiązek kontrolowania magistrat, czy nie szafuje on pieniędzmi skarbowemi.

Wobec tego ,że do porozumienia nie doszło, wyjechali do Warszawy przewodniczący zarządu obwodowego funduszu bezrobocia p. inspektor Wróblewski i wiceprezydent Groszkowski, którzy w sprawach tych konferowali z głównym dyrektorem funduszu bezrobocia p. Kmitą, przy udziale naczelników wydziałów.

Na konferencji główny dyrektor oświadczył, że stanowisko funduszu bezrobocia jest w zupełności zgodne z przepisami wykonawczemi, którym magistrat musi się podporządkować.

W odpowiedzi p. wiceprezydent Groszkowski oświadczył, że sprawa ta omówioną będzie na posiedzeniu magistratu.

(b)

Młodzieży nie wolno wciągać do polityki,

i należy podjąć walkę z psychozą wojenną.

Odezwa związku nauczycielstwa szkół średnich o tragedji wileńskiej.

Zarząd główny Z.Z.N.P.S.Ś. na posiedzeniu w dniu 7 maja postanowił wydać z powodu wypadków wileńskich następującą rezolucję:

Straszna tragedja wileńska odbiła się głębokiem smutkiem śród ogółu nauczycielstwa polskiego. Władze państwowe zbadają gruntownie jej bezpośrednie i pośrednie przyczyny i okoliczności im towarzyszące i wydadzą wyrok. Dla nas, nauczycieli, sprawa się na tem nie kończy. Potępienie jedynie czynu ohydnego, który pociągnął za sobą nietylko życie tych co go dokonali, ale i niewinnych niczemu dwóch abiturjentów i nauczyciela, nie może nam wystarczyć.

Nasza uwaga i troska musi być zwrócona na szkołę polską, która faktem tym została sponiewierana.

Praca nauczycielska i kierownictwo władz szkolnych muszą prowadzić do wytworzenia stosunków, w którychby szkoła stała się dla ucznia drugim domem, a dla nauczyciela radosnym warsztatem pracy.

Niestety, w bardzo wielu wypadkach dziś się to nie dzieje, a szczególniej rządkie jest w szkolnictwie kresowem.

Organizacja naczelnych władz szkolnych, oddana niejednokrotnie w ręce ludzi nieopowiednich, dotychczasowy brak przemyślanego planu organizacji życia wewnętrznego szkoły średniej są upakarzającemi dla nas faktami.

Niepodobna jednak obarczać wyłączną odpowiedzialnością jedynie system szkolny, znajdujący się jeszcze in statu nascendi. Odpowiedzialność za wypadki wileńskie ponieść musi również społeczeństwo i rodzina, które do podobnych tragedji doprowadzają.

Koordynacja dwu najważniejszych czynników — rodziny i społeczeństwa z jednej strony, a szkoły z drugiej strony jest nieodzownym warunkiem powodzenia w wychowaniu charakterów. — W razie braku harmonji między temi czynnikami, rezultaty będą żadne lub zgoła ujemne.

W tragedji wileńskiej odegrał rolę czynnik jeszcze jeden, czasowy wprawdzie, ale niemniej potężny — a mianowicie psychoza czasów wojennych, które zanarchizowały specjalnie dziedzinę stosunków moralnych, a czemu nie stawili dostatecznego oporu ani szkoła, ani rodzina, ani też społeczeństwo w swojej **przeważającej większości.** Nauczycielstwo, zgrupowane w związku zawodowym nauczycielstwa polskich szkół średnich domaga się nie od dzisiaj gruntownej reorganizacji naszych stosunków szkolnych, powołanie do pracy organizacyjnej ludzi, którzyby zdawali sobie w pełni sprawę ze swej wysokiej odpowiedzialności, intensywnej pracy nad budową wewnętrzną szkoły średniej: **zniesienia egzaminów maturalnych, które wytwarzają niezdrowe podniecenie wśród młodzieży i nauczycielstwa i nie dają zupełnie możności objektywnej oceny dojrzałości abiturjenta; niewciągania młodzieży szkolnej do akcji społecznej, or ganizowanej pod egidą partji politycznych, odsuwania od młodzieży wszystkiego, co rozdmuchuje nienawiści społeczne lub rasowe.**

Nauczycielstwu ziemi wileńskiej i młodzieży związek przesyła wyrazy głębokiego współczucia z powodu strasznego wypadku i wzywa do zespolenia się we wspólnych wysiłkach do dobra szkoły polskiej.

Zarząd główny związku zawodowego nauczycielstwa polskich szkół średnich.

100 bezpłatnych premji „Republiki" i „Expressu".

Ostatni dzień ciągnienia.

Wczoraj odbyło się ostatnie ciągnienie stu premji wiosennych „Republiki" i „Expressu". Całe losowanie przeprowadzone zostało w ciągu dni dziewięciu, zamiast dziesięciu, gdyż w poniedziałek bież. tygodnia wylosowano zamiast zwykłych 10 kopert — 20, t. j. 10 niedzielnych i dziesięć poniedziałkowych.

Ostatnie uśmiechy losu przypadły w udziale następującym naszym Czytelnikom, względnie jednej czytelniczce:

A więc wygrali:

1) **Zofja Berkolcówna,** Pabjanice, ul. Zamkowa 29 — nr. 10 — srebrny zegarek zagranicznej firmy.

2) **P. Aleksy Beni,** Horodelska 14 — nr. 11 — 3 metry letniego angielskiego materjału na kostjum damski lub męski.

3) **P. Samuel Rojter,** ul. Pańska 39 — nr. 19 — pudełko pudru francuskiego

4) **P. M. Ostrowski,** Kilińskiego 120 — nr. 26 — 3 spółczesne powieści.

5) **P. Eugenjusz Kubiński,** Lutomierska 19 — nr. 44 — 3 miesięczny abonament „Republiki".

6) **P. Rajmund Hiller,** Lisnera 24 — — nr. 61 — tuzin chusteczek do nosa.

7) **P. Helena Cytarzyńska,** Nawrot 14 — nr. 84 — 3 mies. prenumerata „Expressu".

8) **P .Dawid Stattler,** Kilińskiego 120 — nr. 87 — 3 mies. prenumerata „Expressu".

9) **P. Władysław Stejskal,** Gdańska 11 — nr. 88 — 3 mies. prenumerata „Expressu".

10) **P. Stefan Kosmala,** Lutomierska 9 — nr. 3 książki powieściowe.

Powyższe Panie i Panowie zachcą zgłosić się po odbiór przyznanych nagród we wtorek przyszłego tygodnia.

O zapomogi dla zredukowanych policjantów.

Jak wiadomo, w Łodzi zredukowano większą ilość policjantów, wobec czego zwrócili się oni do obwodowego funduszu bezrobocia z prośbą o zarejestrowanie ich, jako bezrobotnych pracowników umysłowych i wydanie zapomóg.

Zarząd funduszu bezrobocia uważał jednak, że policjantów nie można zaliczyć do kategorji pracowników umysłowych i odmówił im prawa do zapomóg.

Ponieważ sprawa ta ostatecznie załatwioną nie została, przewodniczący funduszu bezrobocia, p. Wróblewski wyjechał do Warszawy i ministerstwo zgodziło się na zarejestrowanie bezrobotnych policjantów i wypłatę im zapomóg

W związku z tem obwodowy fundusz bezrobocia przeprowadza rejestrację tych policjantów i we wtorek przyszłego tygodnia otrzymają oni zapomogi.

(b)



Humoryści z organu pałacu „Siemensa".

Polskie pisma humorystyczno-satyryczne chorują na anemję dowcipów. Najweselszy człowiek po przeczytaniu „Szczutka", „Muchy" czy „Kabaretu" — wpada w melancholję.

Nie należy jednak sądzić z tego, iż w Polsce niema wesołych pism, wesołych ludzi, lub że nic się nie dzieje wesołego.... Jest wprost odwrotnie. Jeszcze w Polsce nigdy nie było tak wesoło, tak przeraźliwie wesoło, jak dziś... Tragedja jeno tkwi w tem, iż humor nie objawia się tam, gdzie winien się objawiać, że „kawalarze" miast pisać do „Much", „Szczutków" znajdują schronienie w innych organach

— — — — — — — —

Niewielu ludziom wiadomo, iż łódzki wielki przemysł włókienniczy posiada własny organ prasowy w postaci miesięcznika p. n. „Przegląd Włókienniczy".

W ostatnim numerze tego pisma, znajdującego się pod opiekuńczemi skrzydłami najmłodszego kawalera orderu „Polonia Restituta" dr. Marcelego Barcińskiego, znajdujemy artykuł p. t. „Stan przemysłu w Białymstoku", który podpisany jest przez dr. J. Pileckiego.

Jest to bezsprzecznie najweselszy artykuł, jaki ukazał się w roku bieżącym w całej prasie polskiej.

Znajdujemy tam następujące wonne kwiatuszki:

Na wstępie autor odkrywa Amerykę:

> Przemysł włókienniczy w Białymstoku przeżywa niebywały dotychczas zastój i stagnację.

Pan dr. Pilecki zauważył to w maju 1925... Lepiej późno niż nigdy!..

Dalej czytamy:

> Przeszło 10 tysięcy robotników i funkcjonarjuszy, którzy obsługują nasz przemysł mają pożywienie z zasiłków funduszu bezrobocia.

„Robotnicy mają pożywienie z zasiłków funduszu bezrobocia"... Cóż za poetyczny zwrot w fachowem piśmie przemysłu włókienniczego.

> Miasto... przy takim stanie rzeczy przybiera kształt średniożytnej hauzy po straceniu swej handlowej hegemonji.

„Średniożytna hauza po straceniu swej handlowej hegemonji!!?!?

Brzmi to jak: „Bezkonkurencyjna impotencja fotogenicznej inercji bezsilnikowej", albo: „Hyperboliczna magnetyzacja skrofulicznego konglomeratu ascetycznej absencji"

Mam nadzieję, iż związek z pałacu Siemensa ogłosi konkurs z nagrodami dla tych, którzy odgadną sens zdania średniożytna hauza i t. p.

> Za czasów przedwojennych miasto nasze było związane z Rosją i przewyższało ją względem kulturalnym.

To jest zupełnie coś nowego. Patrzcie no państwo!... Z jednej strony Białystok, z durgiej — Rosja! I oto mały, brudny Białystok nie uląkł się wielkiej Rosji i nawet... „przewyższył ją względem kulturalnym"... A myśmy nic o tych zasługach kulturalnych Białegostoku nie wiedzieli...

I gdyby nie p. dr. Pilecki, który odkrył w Białymstoku wspaniałą kulturę — miasteczko to uchodziłoby za zabłoconą dziurę prowincjonalną... To też słusznie autor artykułu powinien być nazwany „białostockim Kolumbem".

> Białystok rozwiązał swój przemysł...

Rozwiązać można zadanie, zebranie; mówi się czasem o szczęśliwym rozwiązaniu u położnicy, ale o „rozwiązaniu przemysłu" słyszeli chyba tylko dżentelmeni z pałacu Siemensa... Czyżby pomysł przechodził jakieś bóle porodowe?

> Okres inflacyjny miał charakter spekulacyjny i ludzie korzystając z niegodziwych zysków nie zdali sobie sprawy ze stanu rzeczy i nie przewidzieli, że skutki powinne być bardzo niepomyślne z przywróceniem handlu do stanu normalnego, i rzeczywiście, po rozpoczęciu akcji sanacji narodowej do warunków normalnych, otóż nastąpił czas, który zdemaskował i wyświetlił naszą sytuację w przemyśle.

Dotychczas wielki związek przemysłu włókienniczego pastwił się nad 8-io godzinnym dniem pracy, nad kasą chorych, nad sanacją finansów, ale nie tykał języka polskiego. A teraz począł się także znęcać nad biedną mową polską!..

Ale — jeśli za to dostaje się ordery?!..

W. LAK.

Dziecko, które zabiło towarzysza zabaw

Wstrząsająca tragedja na podwórzu domu № 14 przy ulicy Zamenhofa.

Szczegóły strasznego zajścia. — Co mówi mały zabójca i jego biedna matka?

Od pewnego czasu na horyzoncie naszego życia społecznego kłębią się groźne chmury. Co dnia docierają nas bowiem wieści o wstrząsających zbrodniach dokonywanych w różnych zakątkach kraju, co dnia szpalty pism codziennych upstrzone są notatkami, których treścią jest krew...

Wśród społeczeństwu zapanowała psychoza zbrodni. Strasznym swym jadem deprawuje ona i zatruwa atmosferę życia społecznego, które płynie pod znakiem wyrafinowanych morderstw, wzajemnej i podstępnej walki.

Niejednokrotnie zastanawiano się już nad grozą obecnego położenia, niejednokrotnie odzywały się głosy, które wskazywały na to, że leczyć trzeba tę straszną chorobę społeczną środkami chociażby radykalnemi.

Gdzież są jednak te środki?

Wojna światowa wniosła do duszy ludzkiej cały szereg nowych pierwiastków a przedewszystkiem zdeprawowała człowieka. Stał się on zwierzęciem, wyzutem z uczuć ludzkich, zwierzęciem, które dla własnych chuci bez chwili namysłu gotowe jest rzucić się i rozszarpać bliźniego.

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga, stał się nędznym przedmiotem, a życie jego straciło swą wszelką wartość.

Człowiek stał się niczem — zapanowała bowiem nowa era, której wykładnikiem jest zbrodnia i krew.

***

Przed tygodniem społeczeństwo wstrząsnięte zostało strzałami, które rozległy się w egzaminacyjnej sali wileńskiego gimnazjum. Uczeń, maturzysta, młody wstępujący dopiero w życie człowiek z cynicznym spokojem dobył rewolweru, strzelił do swego dyrektora. Widząc krew, dobył granatu ręcznego i rzucił go w szeregi swych współkolegów. Kiedy rozszarpała go własna broń inny uczeń, postanowił „pomścić" go. I znów posypały się kule...

Dokonali tego chłopcy, którzy koń czyli szkoły i za dni kilka mieli wstąpić na nową drogę życia. Czyż nie straszną rzeczą jest to, co stało się w Wilnie, czyż strzały które tam padły, nie są aktem społecznego dramatu?

***

Tak było w Wilnie... Ale zaraza roz przestrzeniła się po całym kraju, dotarła ona również do Łodzi, gdzie na podwórzu domu nr. 12 przy ul. Zamenhofa stworzyła przedwczoraj nowy akt tragedji, w której życie ludzkie złożone zostało na krwawym ołtarzu zbrodniczej psychozy.

Dziwny i wysoco tragiczny zbieg okoliczności uczynił zabójcę z 10-letniego chłopca, ofiarą z rówieśnika jego i towarzysza dziecinnych zabaw.

Tragiczna zabawa w wojsko.

Tragedji, której widownią stała się posesja domu nr. 12 przy ul. Zamenhofa pisał już wczoraj „Express" podając ogólny jej zarys i tło.

Na miejsce krwawego wypadku udał się nasz współpracownik, który na temat nieszczęścia tego zebrał następujące nieznane dotychczas szczegóły.

W domu oznaczonym nr. 14 znajduje się dość obszernie podwórze, po któ rego lewej stronie znajdują się komorki, służące do przechowywania drzewa i węgla. —

We wtorek o godzinie 4-ej po południu podwórze to **rozbrzmiewało wesołym hałasem bawiących się dzieci a mianowicie Lucjana Paczkowskiego, Mieczysława Wasiaka, Mateusza Wasiaka i Eugenjusza Leszczyńskiego, syna dozorcy domu...**

Dzieci bawiły się na podwórzu i w pewnym momencie jedno z nich zaproponowało zabawę w żołnierzy. Koledzy przyjęli ten projekt z ochotą. Powstało jedynie pytanie, kto będzie dowódcą...

Na tem tle — spór. W międzyczasie Lucjan Paczkowski udał się do domu (Zamenhofa 14) i , korzystając z nieobecności sublokatora p. Micierskiego, by łego hallerczyka, wyciągnął z kieszeni jego rewolwer sześciostrzałowy, typu „Mauzer", i z bronią powrócił do swych towarzyszy. Ci weszli do jednej z komorek i w dalszym ciągu kontynuowali swój spor.

Leszczyński widząc, że Paczkowski ma zamiar objąć „dowództwo" zaoponował przeciw temu stanowczo.

Lucjan spojrzał ponuro na oponenta i raz jeszcze starał się narzucić mu swój autorytet, a gdy Leszczyński obstawał przy swoim, wyciągnął nagle z kieszeni ukryty rewolwer i celując w Leszczyńskiego, krzyknął:

— **„Ręce do góry! Poczekaj, cholero, ja cię nauczę!"**

Chłopcy nie zorjentowali się w sytuacji, przypuszczając, iż jest to jedynie dalszy ciąg zabawy...

Jedynie starszy Wasiak zrozumiał grozę sytuacji. Energicznym ruchem odsunął chłopców w bok, a sam podbiegł do Lucjana i niezważając na wycelowaną w jego stronę lufę rewolweru pochwycił go wpół i rzucił na ziemię, lecz bojąc się, by w czasie szamotania się nie padł strzał, nie starał mu się wyrwać rewolweru z zaciśniętej ręki.

W międzyczasie Leszczyński ukrył się za kamieniem i gdy po chwili Lucjan podniósł się, naprzeciwko siebie jedynie Mieczysława Wasiaka.

Złość zaślepiła go — przez sekundę zmierzył się i pociągnął za cyngiel.

Padły dwa strzały...

W tym momencie rozległ się straszny jęk i Mieczysław Wasiak, ostatkiem sił przebiegając kilka kroków w kierun ku drzwi zwalił się w kącie szopy. Z ust jego bryzgnęła krew...

Strzały Lucjana były celne. Kula trafiła Wasiaka w pierś, zadając mu ciężką ranę i powodując krwotok płucny.

Po dokonaniu strasznego czynu, młodociany morderca wytrącony został z równowagi. **W kurczowo zaciśniętej dło ni trzymał rewolwer i przez kilka sekund wrył się jakgdyby w ziemię.** Po chwili jednak zerwał się i co tchu wybiegł na ulicę pędząc co tchu do domu.

Nie chciałem go zabić.

Widząc uciekającego chłopca z rewolwerem w ręku, jeden z przechodniów usiłował go zatrzymać. Nie udało się to jednak. **Lucjan wpadł do mieszkania i zamknął się na klucz.**

Po chwili do drzwi zapukała policja. Morderca nie chciał początkowo drzwi otworzyć, uległ jednak rozkazom przedstawicieli władzy. Kiedy na progu ukazał się policjant, chłopiec rzucił się ku niemu z okrzykiem:

— **Nie chciałem go zabić!...**

Nie zdołał pozatem nic z siebie wydobyć. Dalsze słowa uwięzły mu w gardle, a z piersi dobył się straszny spazmatyczny płacz...

Policja spisała protokuł, młodocianego mordercę pozostawiła pod opieką matki.

Zwłoki zabitego Wasiaka odwiezione zostały do prosektorjum.

Spowiedź zabójcy.

Bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o zabójstwie współpracownik udał się do mieszkania Paczkowskich w celu przeprowadzenia ewentualnego wywiadu.

Młodociany zabójca mieszka u matki która zajmuje na poddaszu skromną izdebkę. Schludne mieszkanko o dwu oknach podzielone jest przepierzaniem na dwie części.

Jedną z nich zajmuje sublokator p. Władysław Micierski, drugą matka z synem.

Do pokoju wchodzimy w chwili, gdy rodzina kończy posiłek. Przy stole siedzi matka i Lucjan.

Paczkowska wita nas ze łzami w oczach i w ciągu całego czasu trwania tej wizyty nie przestaje szlochać. W pewnych momentach zanosi się od płaczu. Lucjan siedzi przy stole ze wzrokiem utkwionym w ziemię. Przed nim leży napoczęta bułka i niedokończona szklanka herbaty. Nie może jeść...

Z przygnębieniem, słabym i przerywanym głosem opowiada nam szczegóły zajścia.

— O godzinie pierwszej — ciągnie Lucjan — przyszedłem ze szkoły. Mamy w domu nie było. Poszłem na drugie podwórko do kolegów, aby się bawić, zanim mama wróci na obiad...

Z Wasiakiem i Leszczyńskim siedziałem w komórce, która należy do ojca Wasiaków i rozmawialiśmy. W pewnej chwili powiedziałem kolegom, że mam rewolwer.

Prosili, żeby go pokazać. Poszedłem do domu i z marynarki p. Micierskiego wyjąłem go. Kiedy wróciłem do kolegów rozładowałem rewolwer. Dwie kule wyleciały na podłogę. Byłem pewien, że luta jest pusta.

Mietek stał z boku — ciągnie w dalszym ciągu ze łzami w oczach zabójca— nacisnąłem cyngiel i rozległ się huk... Rewolwer szarpnął w bok i wtedy kula trafiła w Mietka... Zachwiał się, poszedł kilka kroków i upadł. Z ust i uszu sączyła się krew...

— Co było później nie pamiętam. Zrobiło mi się ciemno i zacząłem uciekać do domu. Po chwili przyszła policja.

Lucjan skończył. Matka wycierając oczy chustą opowiada, że gdy wróciła do domu zastała już policję. Nie wiedziała co się stało. O wszystkiem opowiedziała jej dopiero sąsiadka.

— Jestem bez pracy — zwierza się pani Paczkowska — mordują się, mam jedynego syna, — takie nieszczęście...

Nieszczęsna kobieta zalewa się łzami. Po chwili jednak uspokaja się i zwraca się w stronę syna:

— A gdzie masz kulę, która wypadła z rewolweru. Daj ją...

Lucjan schyla się i z pod łóżka wyciąga nabój rewolwerowy. Matka chowa go do szuflady.

— Trzeba oddać to policji! — mówi — kończąc swe opowiadanie. Pociesza jąc nieszczęśliwą matkę żegnamy ją.

Co mówią rodzice ofiary?

Z kolei odwiedzamy rodziców zabitego Wasiaka.

Matka zabitego z nadmiaru bólu, nie w stanie jest mówić o tragedji, którą za biała jej syna. Wyręcza ją mąż, p. Jan Wasiak.

O godzinie 4-ej byłem w szopie od frontu, która sąsiaduje z komorką od podwórza. Wiedziałem, że w komórce są dzieci, i że się tam bawią. Nie zwracałem na to jednak uwagi.

Nagle słyszę huk. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, skąd może on pochodzić. Aż tu nagle wpada do mnie starszy syn Mateusz i z okrzykiem „Mietek zabity" rzucił mi się do nóg z płaczem.

— „Mietek zabity — powtarza drżącym głosem nieszczęśliwy ojciec. Zaraz go zabrali do prosektorjum. Dobry był chłopak.

— I niech pan patrzy — syn poszedł do ziemi, a taki Paczkowski, bezkarnie będzie sobie latać i w dalszym ciągu robić awantury tak, jak on to potrafi...

Pod adresem Lucjana.

O zabójcy dowiadujemy się od sąsiadów, że jest on chłopcem niezwykle krnąbrnym i awanturniczym. Każdego zaczepia i z każdym zadziera bez najmniejszego powodu.

Sądzimy jednak, że straszna tragedja, której został „bohaterem" ocknie go i powróci w szeregi dzieci spokojnych i uczciwych.

Lucjanie! masz lat 10, możesz zostać jeszcze uczciwym człowiekiem, niech krew twego kolegi stanie się etapem nowego życia.

Czy zabójca stanie przed sądem?

W związku z niebywałym faktem dokonanie zabójstwa przez dziesięcioletniego chłopca zwróciliśmy się do jednego z wybitnych prawników łódzkich, który w ten sposób określił prawną stronę tego faktu.

— Podług prawa naszego dziecko, które nie ukończyło lat 10, nie może stanąć przed sądem ani nie może być wszczęte przeciwko niemu dochodzenie prokuratorskie.

Jeżeli natomiast ukończyło 10 lat, to w zasadzie, do lat 17 może być objętem dochodzenia : może ewentualnie stanąć przed sądem. Sąd jednak obowiązany jest wówczas przedewszystkiem rozpoznać kwestję czy dziecko rozumiało znaczenie swego czynu.

Jeśli nie rozumiało, to wtedy, w wypadku zie dokonania zbrodni, należy je skierować do zakładu wychowawczego, a nie wolno ukarać więzieniem.

S[illegible] policji, po stwierdzeniu zabójstwa, mimo to Paczkowskiego pozostawiła pod opieką matki, to postąpiło słusznie, gdyż w zasadzie umieszczanie dzieci w areszcie źle wpływa na ich psychikę i do reszty deprawuje.

Łódź pod psychozą zamachów kolejowych.

Wykolejenie się lokomotywy dało podstawę do wersji o katastrofie kolejowej pod Łodzią.

Wczoraj około godziny 2-ej w południe rozeszła się po mieście pogłoska o **katastrofie kolejowej pod Łodzią.**

Pantoflowa poczta działa w Łodzi na der sprawnie to też telefony redakcyjne dzwoniły bez przerwy — bo zaniepokojeni czytelnicy szukali potwierdzenia tych pogłosek w redakcyjnem źródle.

Pogłoski owe znajdowały swe usprawiedliwienie **we wstrzymaniu pociągów wychodzących ze stacji Łódź — Fabryczna.**

Po skonstatowaniu tego faktu i stwierdzeniu, iż wypadek jakiś miał miejsce na t. zw. **pierwszym posterunku kolejowym za stacją Łódź — Fabryczna,** udajemy się autem redakcyjnem na wskazane nam przez stację Łódź — Fabryczną miejsce wypadku.

Okazuje się, iż o godz. 12.10 lokomotywa manewrująca około pierwszego posterunku, w odległości półtora kilometra od stacji **uległa z niewiadomej przyczyny wykolejeniu i wskutek tego ruch pociągów na tej linji był w ciągu 45 minut wstrzymany,** co dało asumpt do wersji o katastrofie kolejowej.

Oglądamy miejsce wypadku, poczem ten człowiek był wielkim egoistą, powracamy do miasta.

Ofiara b. władz okupacyjnych

znany przemysłowiec łódzki targnął się na swoje życie.

W dniu wczorajszym targnął na swoje życie znany przemysłowiec łódzki pan Samuel Boraks, zrzucając się z pierwszego piętra pałacu Allarta przy ul. Różanej nr. 10.

Denat złamał rękę i nogę oraz uległ poważnym obrażeniom ciała.

Po udzieleniu denatowi pierwszej pomocy, lekarz pogotowia pozostawił go na miejscu w stanie b. poważnym.

Samuel Boraks od dłuższego już czasu cierpiał na chorobę nerwową, która powstała na tle represji stosowanych względem niego przez niemieckie władze okupacyjne za opór stawiany urzędnikom t. zw. „Kriegsrohstoffstelle" w czasie rekwizycji towarów włókienniczych.

Władze niemieckie aresztowały podówczas p. Boraksa, a stosowane względem niego w więzieniu szykany, nadszarpnęły bardzo poważnie jego zdrowie.

Ostatnio p. Boraks zdradzał silne zdenerwowanie, które było skutkiem biegu interesów oraz przeciąganiem się rozpraw trybunału rozjemczego w Paryżu mającego zadecydować o zwrocie ogromnych sum należnych mu z tytułu odszkodowania za rekwizycje.

Burza w funduszu bezrobocia.

Przedstawiciele robotników opuścili salę obrad.

W dniu wczorajszym odbyło się bardzo burzliwe posiedzenie zarządu obwodowego funduszu bezrobocia.

Na wniosek p. Łatkowskiego zgodzono się, by najpierw rozpatrzeć sprawę wydawania zapomóg robotnikom pracującym jedynie 2—3 dni w tygodniu.

Po rozpoczęciu obrad nad tą kwestją p. Łatkowski zapytał czy prawdą jest, że główny zarząd bezrobocia zapytywał zarząd obwodowy co do ilości robotników pracujących 2—3 dni w tygodniu i czy prawdą jest, że p. Wróblewski odpowiedział, że obecnie nie jest konieczne objęcie tych robotnków ustawą o zapomogach, gdyż zbliżają się roboty sezonowe, a skarb dokładałby 38 tysięcy zł. miesięcznie.

P. Łatkowski zapytywał czy prawdą jest, że taką odpowiedź dał przewodniczący p. Wróblewski w imieniu zarządu i prosił o okazanie tej korespondencji.

P. Wróblewski oświadczył, że korespondencji nie posiada i że dał odpowiedź na pytanie zarządu głównego.

P. Łatkowski zapytał na jakiej zasadzie p. Wróblewski dał odpowiedź w imieniu zarządu i w dodatku nieprzychylną dla robotników, gdy zarząd domagał się właśnie zapomóg dla tych robotników.

W odpowiedzi p. Wróblewski oświadczył, że pisma zarządu głównego adresowane były na ręce przewodniczącego więc uważał je jako poufne i sam odpowiadał.

Na to znów p. Łatkowski oświadczył, że pisma dla funduszu bezrobocia nie mogą nadchodzić pod adresem, którego z członków zarządu a właśnie winny nadchodzić na ręce przewodniczącego ale to nie znaczy, że są one poufne, a tem mniej nie miał p. Wróblewski odpowiadać w imieniu zarządu i to w sensie odwrotnym, niż domagał się tego zarząd.

Mówca uważa akt ten za nadużycie wobec członków zarządu, a ponieważ nie chce brać za to odpowiedzialności w imieniu instytucji, którą reprezentuje na znak protestu opuszcza salę.

Po wyjściu p. Łatkowskiego przedstawiciel polskich związków p. Ogłowski również popierał wywody przedmówcy i na znak protestu opuścił salę, a następnie to samo uczynił przedstawiciel chrześcjańskich związków p. Cyrański.

Po opuszczeniu sali przez przedstawicieli związków zawodowych, nadinspektor p. Tymiński oświadczył, że w imieniu głównego zarządu funduszu bezrobocia posiedzenie zawiesza. b.

***

Wieczorem udali się do Warszawy w związku z wczorajszem posiedzeniem funduszu bezrobocia pp. Tymiński i sekretarz o. k. z. z. Łatkowski. b.

Samobójstwo w areszcie policyjnym.

Policja zauważyła na Wodnym Rynku leżącego bez przytomności pijanego Franciszka Grzegorczyka (Zamenhofa nr. 16) i odstawiła go do komisarjatu aż do wytrzeźwienia.

W nocy podczas sprawdzania aresztu, okazało się, że Grzegorczyk po dojściu do przytomności powiesił się na rękawach marynarki, przyczepiwszy ją do drutu elektrycznego.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon, zwłoki zabezpieczono do przybycia władz sądowych. b.

Najwyżsi dygnitarze sądownictwa

wizytowali sąd okręgowy w Łodzi.

W poniedziałek o godz. 11-ej w nocy dnia 11 maja przyjechali pociągiem pośpiesznym z Warszawy prezes sądu Najwyższego Leon Supiński, i prokurator sądu najwyższego Zugmunt Huebner

W Koluszkach spotkał ich podprokurator dr. Jan Markowski, który towarzyszył gościom do stacji Łódź - Fabryczna, gdzie na dworcu przywitali ich prezes sądu okręgowego Tadeusz Kamieński wraz wiceprezesem Bronisławem Witkowskim, Stanisławem Olszyńskim i Bohdanem Chęcińskim, oraz prokuratorem sądu okręgowego Stefanem Szmidtem, podprokuratorami kameralnymi Tadeuszem Krychowskim i Marcelim Wileckim.

Obecni byli również wicewojewoda Łyszkowski, komisarz rządu Stefan Iżycki oraz przedstawiciele policji państwowej z inspektorami Wróblewskim, Roszkowskim, Niedzielskim i Wajerem(

Tegoż wieczoru podejmował u siebie prezes sądu okręgowego Tadeusz Kamieński, dostojnych gości rautem, na który byli zaproszeni przedstawiciele sądownictwa i prokuratury.

Nazajutrz przed południem wizytował prezes Supiński sąd okręgowy, zaś prokurator Huebner urząd prokuratorski, przyczem prezesowi Supińskiemu przedstawili się rejenci i komornicy.

O godzinie 4 po południu odbyło się u wojewody Darowskiego przyjęcie na cześć gości z udziałem przedstawicieli sądownictwa, urzędu prokuratorskiego i administracji. Od godz. 6 do 9 wieczorem uczestniczyli prezes Supiński i prokurator Huebner w posiedzeniu połączonych wydziałów sądu okręgowego w Łodzi, poczem udali się do mieszkania prokuratora Szmidta na raut na który byli również zaproszeni sędziowie i prokuratorzy.

W dniu wczorajszym wizytował prezes Supiński sędziów śledczych i sędziów pokoju, tudzież złożył wizytę urzędowi prokuratorskiemu, a równocześnie prokurator Huebner wizytował w dalszym ciągu urząd prokuratorski i więzienia.

O godzinie 8.30 wieczorem po serdecznych pożegnaniach na dworcu wobec licznych reprezentantów władz sądowych, prokuratorskich i administracyjnych, udali się prezes Supiński i prokurator Huebner na dalszą podróż inspekcyjną sądu okręgowego w Piotrkowie, a do granic okręgu sądowego łódzkiego towarzyszył im przedstawiciel urzędu prokuratorskiego, podprokurator Feliks Fajt. p.

Wśród ciszy nocnej rozległ się huk wystrzału.

Tajemnicze samobójstwo w koszarach 31 p. p.

W nocy dnia wczorajszego ciszę nocną koszar 31 pułku S. K. przy ulicy Konstantynowskiej przerwał huk wystrzału karabinowego w sali ambulansowej.

Skoro zaalarmowani wbiegli na salę oczom ich przedstawił się straszny widok: na podłodze wśród kałuży krwi leżał Edward Kurowski pisarz kancelaryjny ambulansu 31 pułku S. K., który z karabinu niemieckiego zapomocą strzału, skierowanego w klatkę piersiową pozbawił się życia.

Denata przewieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala chirurgicznego przy ul. Przędzalnianej, gdzie w godzinę po wypadku wśród strasznych męczarni zakończył życie.

Na miejsce przybył dowódca plutonu żandarmerji kapitan Kraczek, oraz sędzia śledczy.

Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie dysharmonja rodzinna. p.

Wizyta warjata u normalnego człowieka.

Hana Fajt zamieszkała przy ul. Kamiennej 2, złożyła zameldowanie w ekspozyturze urzędu śledczego, że dnia wczorajszego zadzwonił do mieszkania jej jakiś osobnik, który bez słowa przywitania wprowadził z sobą tragaża z bagażem, ulokował się w stołowym pokoju i oświadczył, że tu zamieszka.

Gdy Hana Fajt spytała cóż to wszystko ma znaczyć, nieznajomy z tajemniczym uśmiechem na twarzy odparł „już my się znamy, to jest mój pałac, chłopak proszę przynieść obiad".

Prawdopodobnie osobnikiem owym jest jakiś umysłowo chory, który w niezrozumiały sposób wydostał się ze szpitala. p.

Teatr, muzyka i sztuka.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i dni następnych cieszący się niesłychanem powodzeniem „Dybuk" Sz. Anskiego z pp. Jarkowską, Rodowiczową, Białoszczyńskim, Tatarkiewiczem, Przystańskim i Wybrańskim na czele.

Jutro odbędzie się otwarcie, teatru letniego w parku im. Staszyca. Dana będzie premjera ostatniej nowości polskiego repertuaru, komedja Br. Winawera „Znajomek z Fiesoli", która niebawem wchodzi na repertuar teatru Polskiego w Warszawie. Niezwykle dowcipną i wesołą sztukę tę reżyseruje p. Walden. W rolach głównych pp. Morska, Łapińska. Rozwadowiczowa, Znicz, Krotke, Dębicz Magnuszewski i Mroziński.

TEATR POPULARNY.

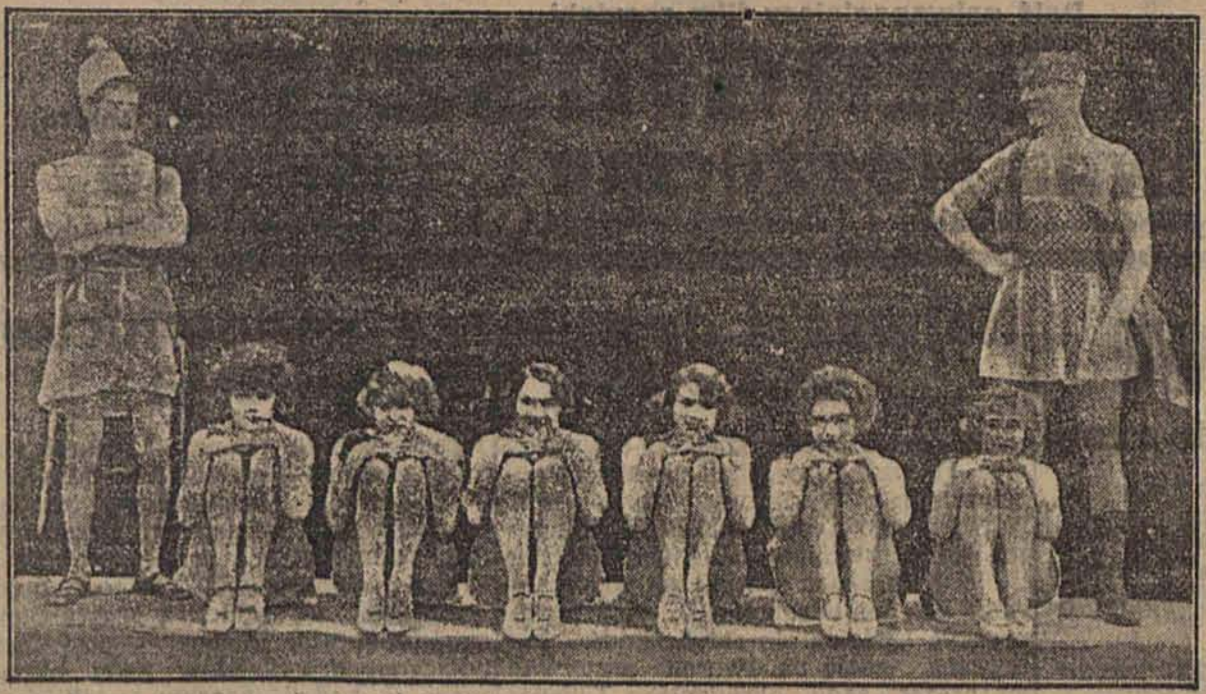
Dziś, w czwartek, dnia 14 b. m. o godz. 8.15 wiecz. po raz ostatni nieodwołalnie po canach zniżonych do połowy, tj. od 1.50 do 50 gr. „Kościuszko pod Racławicami". — Jutro w piątek o godz. 8.30 wiecz. arcy-wesoły wodewil ze śpiewami i tańcami w 5-ciu aktach p. t. „Polacy w Ameryce" Danielewskiego.

KONCERT - RECITAL MIKOŁAJA ORŁOWA.

Jeden z najwybitniejszych pianistów spółczesnych Mikołaj Orłow, którego gra zdobywa wszędzie wyjątkowe uznanie, gdyż jest posunięta do najwyższych granic wysubtelnionej techniki, da się słyszeć przed wyjazdem do Paryża i Londynu tylko raz jeden w nadchodzący poniedziałek, dnia 18 maja o godzinie 9 wiecz. w sali Filharmonji. Gra Mikołaja Orłowa, jak pisze prof. Hal. przypomina Józefa Hofmana tego największego Koryfeusza sztuki odtwórczej i jego śladami ku wyżynom kroczy, to też w poniedziałek oczekuje nas nielada uczta artystyczna.

STREJK W CEGIELNIACH ROZSZERZA SIĘ.

Polskie związki zawodowe postanowiły rozszerzyć strejk, który wybuchł onegdaj w cegielniach okręgu łódzkiego i w dniu wczorajszym do strejku przystąpiły cegielnie pabjanickie, oraz z dalszych okolic Łodzi. b.





1) Charakterystyczna scenka z wspaniałej rewji, granej obecnie w teatrze Rolanda we Wiedniu p. t. „Dokoła środka".
2) Słynna aktorka filmowa p. Mary Pickford spotkała swego sobowtóra, uroczą Margaritę Hanielie. Obie panie są do złudzenia do siebie podobne, tak że nie może ich nawet rozpoznać mąż pani Pickford, p. Douglas Fairbanks. Jest to okoliczność, która może zasmucić kochającą małżonkę, ale tylko radować p. Fairbanksa.

Piąte koło u wozu.

Mała ententa jest królestwem Benesza.

(Specjalna służba korespondencyjna „Republiki").

Bukareszt, w maju.

Wczoraj rozpoczęła się tu konferencja t. zw. małej ententy.

Jest to regularna konferencja kwartalna, która jednak tym razem posiada bardzo wielkie znaczenie, albowiem zwróci ona prawdopodobnie w pierwszym rzędzie uwagę na możliwość przyciągnięcia Polski do małej ententy z powodu ostatniego zbliżenia się polsko-czechosłowackiego.

Prasa rumuńska żywo interesuje się tą konferencją i mimo że odbywa się ona obecnie pod kierunkiem rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, nie waha się ona stawiać pytania, czy istnienie małej ententy przy obecnym układzie sił politycznych w Europie jest jeszcze racjonalne.

Mała ententa została w swoim czasie ukonstytuowana, dzięki zabiegliwości Benesza w Paryżu.

Głównym motywem stworzenia tej organizacji politycznej, która do tej pory nie odegrała żadnej większej roli na arenie międzynarodowej było w swoim czasie t. zw. „niebezpieczeństwo węgierskie".

Obecnie żadne niebezpieczeństwo z tej strony Europie nie grozi, albowiem Węgry należą do Ligi narodów, która w każdej chwili może interwenjować w razie jakichkolwiek prób restytucji tam monarchji.

A jednak czeski minister spraw zagranicznych dr. Benesz, nie tylko nie myśli o rozwiązaniu małej ententy, która ma być organem wykonawczym Francji w Europie centralnej, ale pragnie jej skład powiększyć, wciągając do niej Polskę.

Zbyteczne jest chyba wykazywać, że Polska nie może przystąpić do organizacji politycznej, która nie posiada żadnego autorytetu w Europie i przez wiel kie mocarstwa uważana jest jako piąte koło u wozu.

Zanalizujemy tylko działalność tego zbędnego tworu politycznego, a wnet przekonamy się, że mała ententa nie tylko nie przyczyniła się do konsolidacji państw Europy centralnej, ale niektóre państwa, jak Rumunję, wprowadziła w wielkie trudności polityczne.

I tak naprzykład, kiedy Rumunja zapewniała rząd Sowietów, że nie żywi względem niego żadnej antypatji i że go towa jest spór o Bessarabję załatwić po lubownie, a nawet, idąc śladem Francji, zamierza uznać Sowiety, mała ententa powzięła uchwałę, wypowiadającą się przeciw uznaniu de jure obecnej Rosji.

Ta uchwała przysporzyła tyle kłopotu Rumunji, że istniał pewien moment, kiedy chciała ona już wystąpić z małej ententy.

Tylko znów dzięki inicjatywie Benesza, który niezwłocznie interwenjował w Paryżu i zaalarmował rząd francuski o rzekomem niebezpieczeństwie grożącem Europie w razie rozpadnięcia się małej ententy, zdołano ten twór uratować.

Rumunja, mianowicie, tylko pod naciskiem rządu francuskiego zmuszona była nadal pozostać członkiem małej ententy.

Do takiej to organizacji, której działalność polega na tem, że zbiera się ona co kwartał w Pradze czeskiej lub w Bukareszcie na kilka dni, aby powziąć uchwałę, że **„ze względu na obecną sytuację w Europie uznajemy dalsze istnienie małej ententy za konieczne".** — chce nas wciągnąć p. dr. Benesz.

Przystąpienie Polski do małej ententy może pogorszyć nasze stosunki przedewszystkiem z Rosją sowiecką, nastę pnie z Węgrami, a nawet z Niemcami.

Wszystkie te bowiem państwa uważają małą ententę za organizację, której działalność skierowana jest przeciw nim.

Dlaczego więc mamy zerwać dobre stosunki, jakie nas łączą z Węgrami?

Czy pożądane jest w obecnej chwili, kiedy za wszelką cenę dążymy do nawiązania normalnych stosunków handlowych z Rosją i Niemcami, stwarzać sobie samemu trudności? Nawet laik polityczny napewno długo się nad temi pytaniami zastanawiać nie będzie i odpowie, że największym błędem polskiej polityki zagranicznej byłoby przystąpienie Polski do małej ententy, która już znajduje się w agonji i chce się ratować wciągając nas w swe sieci, a raczej w sieci manewrów politycznych p. Benesza.

Największe wysiłki w celu utrzymania małej ententy czyni oczywiście p. Benesz, który na arenie międzynarodowej odgrywa rolę wodza tej grupki politycznej i w ten sposób uzyskuje poważny wpływ w kołach Ligi narodów.

C. T.



Król angielski nad grobem nieznanego żołnierza w Paryżu.

P. Wigdor Kopp... jako arystokrata

i reprezentant... starej szlachty rosyjskiej.

Londyn, 12 maja.

Z Tokio donoszą: Prasa japońska donosi ciekawe szczegóły o przybyciu sowieckiego posła Wigdora Koppa do Japonji. Kopp, ubrany we frak i cylinder, samochodem cesarza udał się do pałacu. Oprócz cesarza przyjęła również Koppa cesarzowa. Prasa japońska twierdzi, że tutejsze koła dyplomatyczne i arystokra tyczne są zdania, że Kopp jako przedstawiciel arystokracji rosyjskiej (!?) potrafi przystosować się do nowych warunków, w jakich się znalazł w Japonji.

Habsburgowie dostaną sporo gotówki.

Czechy i Węgry wypłacą im 182 miljony.

Polska Agencja Telegraficzna

Praga, 13 maja.

Państwa sukcesyjne doszły do porozumienia w sprawie odszkodowań, jakie mają być wypłacone członkom rodziny habsburskiej za zasekwestrowane dobra państwowe i prywatne.

Jak donosi „Trybuna", rokowania między komisjami szacunkowemi Austrji i Czechosłowacji trwając 2 lata, doprowadziły do kompromisu. Czechosłowacja wyraziła gotowość zapłacenia 144 miljonów koron w złocie.

Doszło również z rzeczoznawcą węgierskim do porozumienia, w myśl którego Węgry mają wypłacić 38 miljonów koron. W okresie 2-miesięcznym komisja odszkodowawcza ma powziąć ostateczną decyzję w tej sprawie.

Katastrofa tramwajowa w Wiedniu

24 osoby zostały ranione.

Specjalna służba telegraficzna „Republiki".

Wiedeń, 13 maja.

Wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem zdarzył się na ulicy Hofwiesengasse straszny wypadek tramwajowy.

Jeden tramwaj najechał na drugi, przyczem zderzenie było tak silne iż tylko część pierwszego wagonu została zupełnie rozbita skutkiem tego zderzenia 24 osoby odniosły rany.

Zjazd Czerwonego Krzyża w Wiedniu.

Polska Agencja Telegraficzna

Wiedeń, 13 maja.

Delegacja polska, która przybyła tu na zjazd międzynarodowy Czerwonego Krzyża składa się z gen. Józefa Hallera, jako prezesa polskiego Czerwonego Krzyża, A. Tarnowskiego oraz pani Sulczyńskiej. Jest to drugi zjazd tego rodzaju. Pierwszy odbył się dwa lata temu w Warszawie. Gen. Haller został wybrany pierwszym wiceprzewodniczącym tego zjazdu. Poruszono cały szereg spraw, dotyczących pielęgniarstwa oraz kwestji udzielania pomocy w razie klęsk żywiołowych.

Poseł Kowalski urządził na cześć delegacji polskiej śniadanie.

„REPUBLIKA“
Łódź
14 maja 1925

KURJER HANDLOWY

„REPUBLIKA“
Łódź
14 maja 1925

System podatkowy Rosji Sowieckiej.

Jakie istnieją podatki. — Zasada klasowości przy wymiarze pod: t ów. — Pożyczki.

Zagadnienie struktury gospodarczej Rosji sowieckiej jest już w samem założeniu — z teoretycznego punktu widzenia bardzo ciekawe.

Niesety, wiadomości, ukazujące się od czasu do' czasu w prasie rosyjsk'ej, czy europejskiej, są nader skąpe, a przy tem bardzo często zaprawione zapaszkiem agitacyjno - propagandowym.

Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich praca inżyniera Mikołaja Bessechesa: „O stosunkach gospadrczych unji sowieckiej". Autor stara się w sposób objektywny oświetlić problemy ekonomiczne Rosji.

Opodatkowanie obywateli w Rosji w czasach t. zw. „komunizmu wojennego" było zbędne. Gospodarka polegała na zaopatrzeniu ludności przez państwo we wszystkie potrzebne towary in natura. (Artyści otrzymywali za koncert cukier, kaszę lub t. p.).

Dopierć z chwilą wprowadzenia w życie nowej polityki gospodarczej, w związku z częściowem uznaniem prywatnej własności, możemy mówić o systemie podatkowym w Rosji.

Zgodnie z teorją, podatki i w praktyce służą zawsze celom czysto fiskalnym — stwarzają środki do pokrycia wydatków państwowych. W przeciwieństwie do tego w unji sowieckiej podatki spełniają cele polityczne względnie gospodarczo - polityczne.

***

Podzielić je możemy na trzy gruy, z których pierwsza: **bezpośrednich**, państwowych tworzy niejako podstawę całego systemu. Do niej w pierwszym rzędzie należy **podatek rolniczy.**

Chłop w okresie porewolucyjnym był obowiązany wyprodukować przepisaną ilość zboża i wszystko odstawić do miasta, za wyjątkiem tego, co zużywał we własnem gospodarstwie.

Za to miał otrzymywać produkty przemysłowe. System ten zwany „Prodrazwerstka" zawiódł szybko tak, że wkrótce zastąpiono go innym t. zw. „Prodnałog".

Polegał on na tem, że chłop in natura dostarczał 10 proc. tych produktów, które wytwarzał. Ale i ten podatek usposabiał szerokie koła chłopskie nieprzyjaźnie wobec rządu, dlatego 12 kongres partyjny wprowadził jednolity podatek rolniczy. Początkowo był on pobierany w naturze w wysokości 10 procent, pozostawiając płatnikowi wybór produktów, obliczonych w stosunku do „jednostki żyta". Obecnie jest wymierzany na pół roku wcześniej, tak że rolnik może go wkalkulować. Płatny jest tylko w gotówce.

***

Podatek dochodowy opłacają wszyscy, których dochody przekraczają 150 rubli złotych miesięcznie. Stawki podadtkowe dla płatników, którzy zarabiają własną pracą, są stosunkowo niskie. Znacznemi są dla tych, których dochody płyną z kapitałów, przedsiębiorstw lub handlu.

Podatek dochodowy jest „bronią w ręku proletarjatu". Ma on przeciwdziałać tworzeniu się wielkich kapitałów w rękach prywatnych. Zarazem jest środkiem, przyczyniającym się do uprzywilejowania kapitału państwowego czyniąc go zdolnym do walki konkurencyjnej z przedsiębiorstwami prywatnemi.

***

Podatek przemysłowy, podobnie jak u nas, składa się z dwu części: z t. zw opłaty za patent i z podatku obrotowego. Patenty opłaca się półrocznie, bez względu na wysokość opłacanego podatku obrotowego. Kategorji patentów jest pięć. Do pierwszej zaliczeni są domokrążcy, następnie mniejsi i więksi detaliści. Czwarta kategorja obejmuje handel hurtowy na mniejszą skalę, przy kapitale zakładowym 50.000 rb.

Do ostatniej piątej grupy należą wszystkie większe przedsiębiorstwa z liczbą zatrudnionych ponad 7 osób i kapitałem zakładowym ponad 150.000 rubli zł.

Podatek obrotowy opłacają również i przedsiębiorstwa państwowe, jednak w celu podniesienia zdolności konkurencyjnej tychże, opłacają one nie poszczególnie, lecz jako zjednoczenie, pozostające pod jednym zarządem. Wobec tego, obroty między przedsiębiorstwami jednego trustu państwowego są woln od podatku obrotowego.

***

Druga grupa to podatki pośrednie t. zw. akcyzy. Tu należą opłaty za tytoń i papierosy, gilzy i bibułki, zapałki, piwo, wody owocowe o sztuczne mineralne, cukier, sacharynę, herbatę, kawę i ich surogaty, sól, naftę, benzynę, spirytus, koniak, alkohol, drożdże także suszone, świece woskowe i wino.

Pozatem obłożone akcyzą są: przędze bawełniane, wełniane itp., jedwabie i surowy jedwab i inne tkaniny, sprowadzane z zagranicy. Dalej koronki, przedmioty galanteryjne i t. d.

Wysokość tych stawek akcyzowych nie jest stałą, waha się ustawicznie. Rząd w drodze dekretu od czasu do czasu ogłasza ich wysokość

Wszelkie artykuły, które nie odpowiadają stopie życiowej szerokich mas opłacają **podatek luksusowy.**

Stawki tego podatku wahają się zależnie od rodzaju towaru między 6 a 12 proc.

***

Trzecią grupę podatków stanowią bezpośrednie podatki gminne, których pobór został ostatnio świeżo uregulowany.

I tak gminy mają prawo do 100 proc. dodatku od podatku przemysłowego. — Pozatem pobierają:

podatek od nieruchomości (u nas państwowy) w wysokości nie wyżej 5 pr. dochodów brutto, podatek od mieszkań(o których obszernie niżej), specjalne podatki od bydła za wyjątkiem koni, od frachtów kolejowych i okrętowych, od wyszynku, handlu domokrążnego, od pojazdów i wozów, rowerów, automobilów, jachtów i motorówek, od ogrodników, za przyprowadzenie bydła na targ. Dodatek nie wyższy nad 100 proc. do wszelkich należytości sądowych i do aktów notarjalnych, podatek giełdowy 10,2 pr. od sumy tranzakcji), 4 proc. przy kupnie lub sprzedaży budynków, względnie od uzyskania prawa budowania, w końcu od plakatów, afiszów i wszelkiej reklamy.

Najciekawszym z tych miejskich podatków jest **podatek mieszkaniowy.** Wiemy, że zaraz po wybuchu rewolucji, domy w Rosji zostały umiastowione, a zatem już samo opłacenie komornego jest pewnego rodzaju podatkiem.

Lokatorzy poszczególnych domów utworzyli „spółdzielcze związki mieszkaniowe", które po okresie demokratycznym, rządzą się obecnie po sowiecku". Wyłączeni bowiem są z tych związków ci, którzy nie żyją z pracy własnych rąk i nie mają prawa wyborczego do sowietu. Czynsz jest obliczany według socjalnego i materjalnego stanu lokatora. A więc najmniej płacą robotnicy, potem pracownicy o pewnej wysokości dochodów, w końcu wszystkie „nieczynne elementy", dla których niema oznaczonej granicy wysokości czynszu, a które płacą według wolnej umowy z zarządem domu. Zdarza się wtedy, że gdy np. w Moskwie robotnik za pokój płaci 3--4 ruble, pracownik nieco lepiej uposażony, za taki sam pokój 10—12 rubli, a kupiec względnie przedsiębiorca prywatny 150—160 rubli zł.

Ci ostatni opłacają ponadto 100 proc. czynszu, jako podatek mieszkaniowy.

Niedawno nałożono na obywateli nowy podatek, t. zw. „związkowy podatek dla rozwoju spółdzielni budowlanych".

Zarządy domów znajdują się przeważnie w rękach robotników i komunistów, którzy często z zajadłością ściągają należne podatki.

Wspomnieć musimy jeszcze o pożyczkach wewnętrznych, corocznie się powtarzających premjówkach, które są niczem innem, jak pewnego rodzaju opodatkowaniem. Każdy bowiem prywatny przedsiębiorca musi nabyć procentowo do wpłaconych podatków pewną ilość tych pożyczek. Pozatem przy dostawach otrzymują dostawcy 15 proc. sumy, w tychże samych pożyczkach.

Jak widzimy zatem z powyższego w unji sowieckiej podatki mają na względzie nietylko przedmiot opodatkowania, ale przedewszystkiem podmiot opodatkowania, kierując się przy wymierze i poborze zasadą klasowości.

Podatki bowiem mają być jedną z wielu broni proletarjatu w walce z kapitałem i przyczynić się do urzeczywistnienia celów politycznych również na terenie stosunków gospodarczych.

Dr. Adolf Markowicz.

Rynek włókienniczy w Łodzi.

—:o:—

Słaba tendencja na rynku towarów bawełnianych.

Na rynku towarów bawełnianych sytuacja nie uległa zmianie.

Zjazd kupców jest niewielki. Tranzakcje dokonywane są wyłącznie towarami letniemi. Poszukiwane są kretony i muśliny, których brak daje się w dalszym ciągu odczuwać na rynku.

Towary białe całkowicie w zaniedbaniu. Dokonywane są jedynie tranzakcje towarami wybrakowanemi.

Tendencja na ogół b. słaba.

Tranzakcje towarami letniemi dokonywane są przy pokryciu do 25 proc. gotówki i wekslowem do 60 dni.

Zniżka cen towarów zgrzebnych i półwełnianych

Na rynku towarów zgrzebnych i półwełnianych nastąpiła wskutek zniżkowej tendecji cen wełny, nieznaczna 1—3 pr. zniżka cen.

Daje się odczuć powstrzymywanie się od kupna.

Poszukiwane są woale, szewioty i bostony półwełniane.

Tranzakcje dokonywane są przeważnie bezgotówkowo przy pokryciu wekslowem do 80 dni.

Przy tranzakcjach gotówkowych udziela się znaczny, sięgający 14 procent rabat od cennika.

Pierwsze jaskółki sezonu zimowego na rynku towarów czesankowych.

Pomimo zniżkowej tendencji na rynku wełnianym, ceny przędzy czesankowej utrzymują się na dotychczasowym poziomie.

Niektóre przędzalnie przędzy czesankowej jak np. Dessurmont nie liczą się zupełnie z tendencją zniżwoą surowca.

Na rynku towarów czesankowych w porównaniu z ubiegłym tygodniem panuje ożywienie.

Obok towarów letnich zakupywane są towary zimowe paltotowe, co wskazuje na rychłe zakończenie sezonu letniego.

Tranzakcje dokonywane są przy pokryciu wekslowem do 130 dni



GOTÓWKA

Dolary 5,18 — 5,185
Franki franc. 27,05
Funty ang. 25,21

CZEKI

Holandja 209,—
Londyn jak gotówka
Nowy York jak gotówka
Paryż jak gotówka
Praga 15,42
Szwajcarja 100,60
Wiedeń 73,175
Włochy 21,35

PAPIERY PAŃSTWOWE I LISTY ZASTAWNE

Pożyczka złota 70,—
Pożyczka dolarowa 59,—
Pożyczka kolejowa 90 — 89 — 90
Pożyczka konwersyjna 50,—
4 i pół proc listy zastawne ziemskie 23,— — 22,75 — 23,25
4 proc. listy zastawne ziemskie 21,— 20,75 — 21,25

AKCJE.

Bank Dyskontowy 6.50 — 6,65
Bank Handlowy 5,75
Bank dla Handl. i Przem. 1,—
Bank Przem. Lwów 0,28
Bank Zjedn. Ziem Polsk. 2,50
Bank Zarobkowy 8,50
Kijewski 0,15
Siła i Światło 0,26 — 0,27
Chodorów 3,80
Cukier 2,75 — 2,73
Firley 0,35
Węgiel 2,29 — 2,22
Nafta 0,22
Nobel 2,01 — 1,99
Cegielski 0,45
Fitzner 3,20
Lilpop 0,70 — 0,69
Modrzejów 3.60 — 3,55
Norblin 0,81 0,82
Ostrowieckie 5,35 — 5,40
Parowozy 0,67 — 0,83 — 0.82
Pocisk 1,20 — 1,18
Rohn i Ziel. 0,42
Rudzki 1,33 — 1,37
Starachowice 2,49 — 2,47
Zieleniewski 10,75
Zawiercie 14,50 — 14,35
Żyrardów 8,20 — 8,50 — 8,30
Borkowski 1,27 — 1,15
Synd. Rolniczy 2,35
Haberbusch 5,60
Polbal 0,44
Spirytus 1.65
Lombard 1,20

Prenumerata „Republiki" wraz z ilustrowanym dodatkiem niedzielnym „Panorama": w Łodzi 4 zł. 20 gr. miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. 20 gr. miesięcznie.—Zagranicą 7 zł. 20 miesięczn. Odnoszenie do domu 30 groszy miesięcznie „Republika" i „Express Wieczorny" łącznie z odnoszeniem do domu zł. 7.50 mes.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetr. (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz mil. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE 30 gr. za wiersz mil. (na 4 szpalt. Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 złoty. Zamiejscowe o 50 proc. Zagraniczne o 100 pr. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń admin. nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 gr. Najmniejsze 50

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: Marjan Nusbaum Ołtaszewski.—Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15.—Redaktor odp. Józef Burman.